PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

- SPRAWA PRZEMYKA
- NYSĄ NA BMW
- SAMOBÓJSTWA
- JAK W AMERYCE?
- SPOSÓB NA ZŁODZIEJA
- PAPIERKOWE PRZESTĘPSTWA

10 1993

NR 10 (1953) ● 16 V 1993 ● CENA 7000 ZŁ

zdj. K. Mokrzyszewski

Zabezpieczenie uroczystości w rocznicę HOLOCAUSTU

czytaj str. 12—13

25 marca 1993 r. do VIII Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wpłynął akt oskarżenia w sprawie tragicznych wydarzeń, które miały miejsce równo 10 lat temu i wstrząsnęły opinią społeczną. Mimo wyroku, jaki zapadł, sprawa ta budziła i nadal wywołuje wiele emocji i wątpliwości. Ujawnienie tajnych materiałów MSW pozwoliło na nowo zanalizować przebieg tamtych wydarzeń oraz postępowania karnego. Efektem tej analizy jest obecny akt oskarżenia, podpisany przez prokuratora Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie Piotra Frankowskiego. Oceny należą do sądu.

Sprawa śmierci Grzegorza Przemyka

UNIEWINNIENI STANĄ PRZED SĄDEM

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

12 maja 1983 r. po południu na placu Zamkowym w Warszawie został zatrzymany przez patrol ZOMO i doprowadzony do komisariatu milicji 19-letni uczeń — Grzegorz Przemyk. Powodem interwencji było zwracające uwagę zachowanie się chłopaka oraz jego kolegów. Obejmował on z tyłu za szyję swojego towarzysza Cezarego F. (późniejszego głównego świadka oskarżenia) i w tej pozycji był przez niego jakby niesiony. W pewnym momencie obaj się przewrócili i wtedy milicjanci usiłowali ich wylegitymować.

Grzegorz Przemyk nie posiadał dokumentów i odmówił podania danych personalnych, został więc przewieziony do komisariatu XVIII przy ul. Jezuickiej w celu ustalenia tożsamości. Razem z nim pojechał Cezary F., a potem jeszcze przybył drugi kolega Jakub K.

Obaj w późniejszym śledztwie i przed sądem mówili, że Grzegorz był bity przez milicjantów i że słyszeli jego krzyki i jęki. Według Cezarego F. jeden z milicjantów zachęcał innych do bicia w sposób nie pozostawiający śladów. Na to pobicie skarżył się także lekarzom i matce sam Grzegorz Przemyk, gdy jeszcze żył. Tym świadkom Sąd Wojewódzki w Warszawie, który rozpoznawał sprawę w lipcu 1984 r., nie dał jednak wiary.

Oskarżeni w tamtym procesie (a następnie uniewinnieni) funkcjonariusze milicji Ireneusz K. i Arkadiusz D. oraz świadkowie z komisariatu przy Jezuickiej nie potwierdzili faktu pobicia. Przyznawali natomiast, że Grzegorz Przemyk zachowywał się agresywnie, nie odpowiadał na pytania i wydawał nieartykułowane dźwięki. Podejrzewając, że są to objawy zaburzeń psychicznych, milicjanci wezwali karetkę pogotowia.

Dwaj sanitariusze pogotowia, którzy wtedy przybyli na wezwanie, do końca życia będą żałowali, że trafił im się tak pechowy wyjazd. Załogę karetki stanowili: technik medyczny Jacek Sz. oraz kierowca Michał W. To oni właśnie stanęli przed sądem, razem z dwoma funkcjonariuszami milicji (a także dwoma lekarzami pogotowia ratunkowego oskarżonymi o lekceważenie obowiązków i nieudzielenie pomocy pacjentowi) pod zarzutem śmiertelnego pobicia Grzegorza Przemyka (zarzut ten został zmieniony przez sąd na korzyść sanitariuszy).

W pogotowiu przy ul. Hożej Grzegorz był badany przez lekarza-psychiatrę Pawła W. (później oskarżonego w procesie). Przybyły do jego gabinetu Cezary F. poinformował lekarza, że kolega został pobity przez milicjantów i domagał się odpowiedniego zbadania pacjenta. Paweł W. zignorował tę informację. Zdecydował, że Grzegorz Przemyk powinien być poddany obserwacji w szpitalu psychiatrycznym.

Chłopak został przewieziony na wózku do osobnego pokoju, gdzie cały czas był przy nim Cezary F. Zeznał on potem, że Przemyk trzymał się za brzuch, a na twarzy miał grymas świadczący o dotkliwym bólu. W pewnym momencie zaczął wymiotować brunatnokrwistą mazią. Potwierdził to sanitariusz, który widział nerkę wypełnioną krwią.

Przybyła do pogotowia ok. godz. 19.00 matka Grzegorza, Barbara Sadowska, nie zgodziła się na przewiezienie syna do szpitala psychiatrycznego. Powiedziała doktorowi Pawłowi W., że syn został pobity, czego i tym razem lekarz nie wziął pod uwagę ani nigdzie nie odnotował. Zezwolił jedynie na odwiezienie pacjenta karetką do domu.

Następnego dnia rano, Barbara Sadowska wezwała pogotowie widząc pogarszający się stan syna. Leżał z podkulonymi nogami, co było objawem — jak potem stwierdzili biegli — narastających objawów otrzewnowych. Przybyłemu lekarzowi Bronisławowi J. matka powiedziała, że syna pobili milicjanci, potwierdził to także chory. Jednak lekarz stwierdził, że bóle brzucha mogą mieć tło nerwicowe (!), zaaplikował zastrzyk przeciwbólowy i odjechał.

W tej sytuacji matka zamówiła wizytę domową w przychodni rejonowej. Lekarka, Aurelia Dunaj, natychmiast i prawidłowo rozpoznała krytyczny stan chorego i zdecydowała o przewiezieniu go do szpitala na Solcu.

Trzygodzinna operacja i późniejsza reanimacja nie mogły uratować życia Grzegorzowi Przemykowi. Zmarł 14 maja 1983 r. o godz. 13.15.

Sekcja zwłok, a także późniejsza całościowa analiza ustaleń, dokonana przez biegłych, wykazały, że przyczyną śmierci były obrażenia, które doprowadziły do wewnętrznych wylewów, zapalenia otrzewnej, opłucnej i płuc oraz ogólnego wstrząsu. Obrażenia te, jak ustalono, powstały z powodu wielokrotnych urazów zadanych tępym narzędziem, a brak śladów zewnętrznych świadczył o biciu w szczególny sposób.

Ponadto biegli stwierdzili, że okoliczności podane przez Cezarego F. na temat pobicia Grzegorza Przemyka w komisariacie na Jezuickiej najbardziej korespondują z obrażeniami stwierdzonymi u pokrzywdzonego. Dodali, że mogły one też powstać w okolicznościach podanych przez sanitariuszy pogotowia.

Ci zaś nawzajem obwiniali się o bicie, kopanie i wleczenie pacjenta za nogi po schodach i korytarzu. Co więcej, jeden z oskarżonych sanitariuszy przyznał, że w pogotowiu Przemyk nagle rzucił się na podłogę i wtedy sanitariusz nieumyślnie nadepnął nogą na jego brzuch. „Jestem w swoim sumieniu przekonany — powiedział — że to nadepnięcie przeze mnie na brzuch Przemyka spowodowało jego śmierć". Potem dwa razy pielgrzymował do Częstochowy, składając ofiary za duszę zmarłego, dwukrotnie też usiłował targnąć się na swoje życie.

Z kolei oskarżeni funkcjonariusze milicji — przygotowani do zeznań i wyjaśnień przez specjalnie powołaną do tej sprawy ekipę MSW i KG MO — konsekwentnie zaprzeczali zarzutom o pobicie. Nie mieli też przeciw sobie świadków spośród kolegów z komisariatu.

W wyroku z 16 lipca 1984 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie za jedynych winnych uznał sanitariuszy pogotowia Michała W. i Jacka Sz. Skazani zostali na 2 i 1,5 roku pozbawienia wolności oraz na 1 rok i na 10 miesięcy więzienia za pobicie innego przewożonego przez siebie pacjenta Waldemara P.

Oskarżeni Ireneusz K. oraz Arkadiusz D. zostali uniewinnieni. Natomiast postępowanie wobec dwóch lekarzy pogotowia zostało umorzone (po przyjęciu, że działali nieumyślnie)...

Sprawa śmierci Grzegorza Przemyka wróciła w końcu 1989 r. w związku z pracami tzw. komisji posła Jana M. Rokity do zbadania działalności MSW.

Wtedy właśnie między listopadem 1989 r. a lutym 1990 r. ówczesny dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO Kazimierz O. wydał polecenie naczelnikowi wydziału II swojego biura, Henrykowi C., by zniszczył akta operacyjne dotyczące sprawy Przemyka. Były to tzw. akta kontrolne oraz materiały o pozaprocesowych działaniach resortu spraw wewnętrznych podczas całego postępowania karnego w tej sprawie. Działania te miały spowodować, by całą winą za śmierć Przemyka obarczeni zostali sanitariusze, a milicjanci mieli wyjść z tej sprawy uniewinnieni nie tylko przed sądem, ale także w oczach opinii publicznej.

Henryk C. zamiast spalić te dokumenty na swojej działce, jak mu polecono, poinformował o ich istnieniu ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Kozłowskiego. Wiceminister natychmiast przekazał te akta Departamentowi Prokuratury w Ministerstwie Sprawiedliwości.

W połowie maja 1990 r. wezwano do Warszawy z Prokuratury Wojewódzkiej we Włocławku prokuratora Błażeja Sobierajskiego w celu ponownego zajęcia się sprawą śmierci Grzegorza Przemyka. Obszerne wypowiedzi prokuratora na temat przebiegu prowadzonego przez niego postępowania zamieszczaliśmy w odcinkach w „Magazynie Kryminalnym 997" od kwietnia do sierpnia 1991 r.

Na wniosek prokuratury Sąd Wojewódzki w Warszawie uznał, że oskarżeni i świadkowie w procesie z 1984 r. poddawani byli presji (m.in. przeprowadzono 108 rozmów operacyjnych, które miały nakłonić do świadczenia przeciw sanitariuszom) i na tej podstawie uchylił wyrok z 16 lipca 1984.

Wszczęcie postępowania przeciw winnym tej manipulacji okazało się niemożliwe z powodu przedawnienia. Możliwe natomiast było wznowienie postępowania wobec uniewinnionych w tamtym procesie, a także objęcie śledztwem podejrzanych o utrudnianie prac sejmowej komisji nadzwyczajnej oraz prokuratury przez próby niszczenia akt MSW i ukrywania prawdy.

Śledztwo prowadzone przez prokuratora Sobierajskiego z Departamentu Prokuratury MS zakończyło się skierowaniem 24 lipca 1991 r. do sądu wojewódzkiego aktu oskarżenia przeciw byłym funkcjonariuszom milicji Ireneuszowi K. i Arkadiuszowi D. oraz byłemu dyrektorowi Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO Kazimierzowi O.

Wobec dwóch pierwszych oskarżonych zaostrzono kwalifikację prawną czynu. W 1984 r. odpowiadali oni za „udział w bójce lub pobiciu, w których naraża się człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia" tzn. za czyn z art. 158 par. 1 k.k. W akcie oskarżenia podpisanym przez prokuratora Sobierajskiego, jak też w najnowszym, którego autorem jest prokurator Frankowski, zamieniono par. 1 na par. 3 tego samego artykułu. Stanowi się w nim, że jeżeli następstwem bójki lub pobicia jest śmierć człowieka, to sprawca podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż rok.

W tym samym akcie oskarżenia, jak też w obecnie skierowanym do sądu, Kazimierzowi O. zarzuca się czyn opisany w art. 252 k.k. tzn. utrudnianie lub udaremnianie postępowania karnego przez pomaganie sprawcy przestępstwa uniknięcia odpowiedzialności karnej. Grozi za to kara pozbawienia wolności do lat 5, która może być zwiększona o połowę w przypadku skazania za przestępstwo ciągłe.

W listopadzie 1991 r. na wniosek obrońcy jednego z oskarżonych, sąd zwrócił sprawę do prokuratury w celu uzupełnienia śledztwa. Od tam-

dokończenie na str. 10–11

Proces w sprawie „Wujka"

AMNESTIA NIE DLA ZOMOWCÓW

Trwa procedura sądowa w sprawie pacyfikacji kopalń „Wujek" i „Manifest Lipcowy". Sąd Wojewódzki w Katowicach na posiedzeniu niejawnym wyłączył do odrębnego postępowania materiały dotyczące generała Czesława K. Podejmując taką decyzję sąd uwzględnił wnioski obrony oraz stan zdrowia oskarżonego. Postanowienie jest prawomocne. Czesław K. zamierza zabiegać, by jego proces odbył się w Warszawie, ze względu na ciężką chorobę właśnie oraz konieczność przesłuchania świadków zamieszkałych w stolicy.

Sąd rozpatrzył również wniosek mecenasa Marka Barczyka, broniącego 14 funkcjonariuszy plutonu specjalnego ZOMO, o sprawdzenie czy wobec tych oskarżonych nie znajduje zastosowania ustawa amnestyjna z 1989 roku. Odpowiedni artykuł tej ustawy postanawia bowiem, iż „przebacza się i puszcza w niepamięć występki popełnione przy przeciwdziałaniu strajkom lub akcjom protestacyjnym albo innym naruszeniom bezpieczeństwa lub porządku publicznego z powodów politycznych", jeśli przestępstwo zaistniało po 31 sierpnia 1980 roku, a do 29 maja 1989 r.

Sąd uznał, że milicjantów plutonu specjalnego cytowany przepis nie dotyczy. Rzecznik prasowy sądu wojewódzkiego Eugeniusz Czora oświadczył: „Wnioski obrony są bezzasadne i na obecnym etapie postępowania zastosowanie tej ustawy byłoby przedwczesne". Postanowienie w tej kwestii podlega zaskarżeniu do Sądu Apelacyjnego.

ADAM K. PODGÓRSKI

SZEF PODRZYNAŁ GARDŁA

Można śmiało powiedzieć, że funkcjonariusze KRP w Otwocku odnieśli sukces. 1 maja br. zatrzymali czteroosobową bandę, która popełniała przestępstwa połączone z niesłychaną brutalnością i okrucieństwem. Kilka dni przed jej zatrzymaniem jeden z mieszkańców Swidra znalazł leżące w zaroślach zwłoki mężczyzny. Policjanci ustalili personalia ofiary zabójstwa dokonanego za pomocą noża. Jak się niebawem okazało, zamordowany był członkiem bandy zatrzymanej 1 maja. Lekarz stwierdził na jego ciele trzydzieści dwie rany kłute. Koledzy zabili go po alkoholowej libacji, właściwie bez powodu, jedynie na wniosek szefa, 26-letniego Andrzeja K. On bowiem uznał, że „jest to najsłabszy punkt grupy". Pierwszy zadał cios w klatkę piersiową skazanego, a potem osobiście podciął mu gardło.

— Zauważyłem, iż drży mu ręka, gdy zadaje nożem ciosy — uzasadnił kumplom swą decyzję Andrzej K. po morderstwie.

Poprzednie zabójstwa, o które podejrzani są członkowie bandyckiej grupy, miały tło rabunkowe. Banda zdobywała w ten sposób pieniądze na wódkę i dziewczynki — to była jej praca, natomiast zabijanie — przyjemnością.

— Bandytów cechowała wręcz zwierzęca potrzeba przelewania krwi — stwierdza komendant KRP w Otwocku, kom. Janusz Dziwota. — Gdybyśmy ich nie zatrzymali, mielibyśmy być może jeszcze z dziesięć zabójstw do końca roku. Tych bandytów bali się nawet zawodowi kryminaliści, nie gardzący mokrą robotą.

Do dwóch morderstw zarzucanych bandyckiej grupie są mocne dowody — podkreśla komendant. — Ale uważamy, że dokonali znacznie więcej zbrodni. Warto zauważyć, że tylko w ubiegłym roku popełniono w naszym rejonie aż dziesięć zabójstw.

Szef grupy, Andrzej K. był na tzw. niepowrocie z zakładu karnego. Ukrywały go aktualne i byłe kochanki.

Do sprawy wrócimy.

EDWARD NOWAK

ŚWIĘTA WOJNA Z NARKOTYKAMI

Pakistan, przy którego udziale przez 14 lat prowadzona była święta wojna — dżihad z niewiernymi w Afganistanie, obecnie podjął nową kampanię, tym razem przeciwko narkotykom.

Pakistan i Afganistan tworzą tzw. złoty półksiężyc, który jest obecnie światowym ośrodkiem produkcji heroiny. 1993 r. ogłosił Islamabad rokiem „świętej wojny" z biznesem narkotykowym. Na początek tej kampanii w mieście Attoca publicznie spalono 81 ton haszyszu i 2,2 tony czystej heroiny.

Szef nowo utworzonego ministerstwa walki z narkotykami Chandar Singh oświadczył, że głównym dostawcą heroiny na rynek światowy stał się Afganistan. Tylko we wschodniej części tego kraju mak opiumowy uprawiany jest na powierzchni 16 tys. hektarów. Tysiące afgańskich przemytników, udając pielgrzymów i uchodźców transportują narkotyki przez Iran, Pakistan i Arabię Saudyjską do Europy i Ameryki Północnej. (gi)

Na jego widok przechodzi ochota nie tylko na mocniejsze trunki, ale i na piwo. ALERT J4X to miernik trzeźwości, który wykrywa nawet śladowe ilości alkoholu w wydychanym powietrzu. Wystarczy przez 5 sekund dmuchać, a na ekranie ukaże się cyfrowy odczyt. Przeszedł pozytywnie ciężkie testy w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie i BRD Komendy Głównej Policji.

I co najważniejsze ALERT J4X bardzo przydatny w Policji, Straży Przemysłowej, dla właścicieli i dyrektorów firm i spółek (bo picie w pracy u nas nadal w modzie) jest mały, o połowę tańszy od tego typu urządzeń zachodnioeuropejskich.

Firma KOLGAZ 02-795 Warszawa, ul. Kazury 2b/16, tel. 644-01-38, fax 659-30-40, tlx 813-593.

Z listów

Do Komendanta Głównego Policji

25 kwietnia 1993 roku uległam poważnemu wypadkowi poza Warszawą. Byłam przewożona prywatnym samochodem „Fiat Panda" o numerze rejestracyjnym WGB 5430 do szpitala na ul. Banacha. Działo się to około godziny 15.15. Już w okolicach Raszyna zaczęły się korki. Między Raszynem a Okęciem zrównaliśmy się z samochodem Policji Drogowej Opel Vectra. Podczas jazdy otworzyliśmy okno, prosząc o pilotowanie nas do szpitala. Bez żadnych zbędnych pytań, zupełnie bezinteresownie Panowie Ci „doprowadzili" nas do szpitala w bardzo krótkim czasie. Jestem im za to ogromnie wdzięczna. Lekarze w szpitalu orzekli, że gdyby nie szybki transport, prawdopodobnie nastąpiłyby poważne powikłania. Chciałabym tą drogą wyrazić im serdeczne podziękowania, tzn. załodze radiowozu. Jestem pełna uznania dla pracy wykonywanej przez tych Panów, oraz ich postawy, szczególnie w dzisiejszych tak trudnych czasach, gdy wokoło słyszy się tylko negatywne zdania o naszych służbach bezpieczeństwa.

Serdecznie dziękuję.

Anna Piotrowska

Warszawa, 28.04.1993

PS Jak ustalono służbę patrolową w rejonie szpitala przy ul. Banacha pełnili sierż. Piotr Milko i sierż. Robert Janiak z II kp. WRD KSP.

Wkrótce w sprzedaży 10 numer „Gazety Policyjnej".

GAZETA policyjna

Polecamy w niej: ● Forum dochodzeniowców – „Kodeksy i nonsensy" ● „Między prawdą a podejrzeniami" – konflikt Policja–prokuratura ● „Po zapachu do przestępcy" – szkolenie psów policyjnych ● „Szczęście jak nieszczęście" – co ma zrobić policjant, gdy znajdzie porzucone przez złodzieja auto? ● Prawo i Praktyka – „Koło niemożności zostało zamknięte" – policjant nie może dochodzić swoich roszczeń w procesie cywilnym ● Nasze dyskusje – „Reformować policję, reformować prawo" ●

zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

KONKURS SUKCES

NYSĄ NA

Dochodziła godzina druga w nocy, kiedy 3 marca br. do Komendy Rejonowej Policji w Zambrowie wbiegło kilku rozgorączkowanych mężczyzn. Jeden przez drugiego krzyczeli dyżurnemu, że zostali napadnięci na trasie z Ostrowi Mazowieckiej, że drogę zajechały im czerwone BMW i łada samara w podobnym kolorze, i że to już drugi identyczny napad prawie w tym samym miejscu. Poprzedni miał miejsce w styczniu br., uczestniczyło w nim to samo BMW. Wówczas, nie bardzo wiedząc, o co chodzi, zatrzymali się. Stracili forda sierrę i złotą biżuterię wartości około 60 mln zł. Nauczeni więc smutnym doświadczeniem, tym razem nie zatrzymali się, mimo groźby użycia broni, lecz nacisnęli gaz do dechy i umknęli napastnikom oplem kadetem.

Dyżurny KRP natychmiast skierował w ten rejon dwa radiowozy, jakimi dysponował oraz powiadomił sąsiednią KRP w Ostrowi Mazowieckiej. Tamtejszy dyżurny także podjął błyskawiczne działania. Ściągnął wszystkich policjantów z pieszych patroli, jacy pełnili tej nocy służbę. Za kierownicą nie oznakowanej nysy siadł st. post. Stanisław Robak. Razem z nim do policyjnego samochodu weszli post. Andrzej Kurowski, podchorąży z Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie, będący w Ostrowi Maz. na praktyce, sierżant Jacek Truchel, sierż. Waldemar Pujer i dowódca grupy sierż. Krzysztof Kubat. Truchel wziął ze sobą psa obronnego, Robak i Kubat założyli kamizelki kuloodporne i uzbroili się dodatkowo w kałasznikowy.

Ruszyli w kierunku Zambrowa. Tuż po godzinie trzeciej w nocy zauważyli światła dwóch samochodów jadących z przeciwka. Kiedy się minęli, zorientowali się, że były to BMW i łada samara... Robak obserwował ich w lusterku. Chciał zawrócić i pojechać za nimi, ale dopiero, kiedy znikną mu z pola widzenia, żeby tamci nie zorientowali się, że są ścigani. „Ścigani" — ładnie to brzmi, ale w praktyce oznacza starą, wyeksploatowaną policyjną nysę mającą gonić BMW...

Kiedy już chciał przyhamować, zobaczył, że robią to tamci dwaj. Po chwili oba samochody zawróciły i ruszyły za nysą. Tego chyba nikt się nie spodziewał.

— Może chcą nas napaść? — zażartował któryś z policjantów.

— Zaraz im to umożliwimy — stwierdził dowódca. Policyjna nysa przejechała jeszcze kawałek i zjechała w pustą zatoczkę parkingową koło lasu. Idealne miejsce na napad uzbrojonych bandytów. BMW i łada zrównały się z nysą, ale nie zjechały do zatoczki parkingowej. Oba samochody zatrzymały się na chwilę. Policjanci wstrzymali oddech. Ręce zaciskały im się na trzymanej w rękach broni. Z BMW i łady nikt jednak nie wysiadł. Po chwili oba samochody ruszyły w kierunku Zambrowa. Widać tzw. nos to domena nie tylko policjantów. Tym razem nie zabrakło go bandytom. Trudno powiedzieć, co odstręczyło ich od napadu. O tym, kto siedzi w nysie, nie mogli mieć pojęcia. Być może widząc stan techniczny pojazdu stwierdzili, że na żaden wartościowy łup nie mają co liczyć. W każdym razie odjechali.

Policjanci ruszyli ich tropem. W pewnym momencie od strony Zambrowa nadjechały dwa oznakowane radiowozy policyjne, wysłane przez tamtejszego dyżurnego z KRP. I co się stało? Otóż siedzący w nysie policjanci z KRP w Ostrowi Mazowieckiej nie mogli w żaden sposób porozmawiać z nadjeżdżającymi z przeciwka. Nie mogli przekazać im żadnej informacji, np. o tym, że mają przed sobą niebezpiecznych bandytów, poprosić, żeby zajechali im drogę, a przecież w tej sytuacji policjanci mogli mieć podejrzanych jak w kleszczach. Mogli, gdyby pozwalał na to stan policyjnej łączności. Niestety Ostrów Mazowiecka i Zambrów leżą w dwu województwach — ostrołęckim i łomżyńskim, toteż sąsiadujące ze sobą komendy mogą się połączyć tylko przez centrale wojewódzkie.

No i nieświadomi niczego policjanci z Zambrowa przejechali obok nie zorientowawszy się, że w nysie siedzą ich koledzy, a przed nimi jadą ścigani bandyci.

Ich pojawienie się na drodze jedynie pogorszyło sytuację. Kiedy oba radiowozy zniknęły za zakrętem, kierowcy BMW i łady dodali gazu i policyjna nysa mogła tylko oglądać, jak znikają im z pola widzenia. Na nic zdały się wysiłki kierującego st. post. Robaka. Żadna nysa nie wytrzyma przecież tempa narzuconego przez BMW.

Po chwili policjanci całkiem stracili z oczu podejrzane samochody. Ale nie dali za wygraną, co jest godne chyba najwyższego uznania. Mimo iż wydawało się, że są pozbawieni jakichkolwiek szans, mimo że wkroczyli już na nie swój teren, gdyż przejechali granice województwa, kontynuowali „pościg", czy raczej swoją misję.

W Szumnie skręcili na Łomżę.

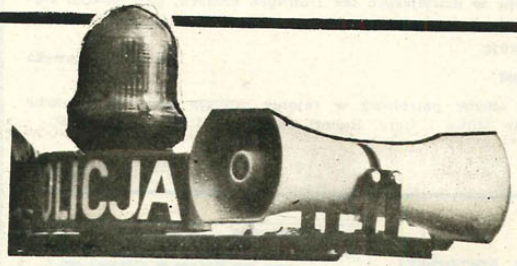

Wybór zdarzeń kryminalnych

POLICJA INFORMUJE

ZWŁOKI NA KLATKACH SCHODOWYCH

● 7 kwietnia w Białymstoku na klatce schodowej bloku mieszkalnego znaleziono zwłoki 17-letniej Agnieszki K. z raną kłutą płuca zadaną ostrym narzędziem.

● 14 kwietnia w Sosnowcu (woj. katowickie) na klatce schodowej przed drzwiami jednego z mieszkań ujawniono zwłoki 49-letniego Romana P. z raną kłutą klatki piersiowej.

● 15 kwietnia w Elblągu na klatce schodowej budynku znaleziono zwłoki 35-letniego Romana K. z obrażeniami głowy i klatki piersiowej. Sprawców pobicia: Waldemara K. (lat 20) i Romualda R. (lat 19) osadzono w policyjnej izbie zatrzymań do dyspozycji prokuratora.

NIEBEZPIECZNE MAŁŻONKI

● 8 kwietnia w Sosnowcu na podwórku znaleziono zwłoki 32-letniego Marka W. z raną kłutą uda i innymi licznymi zadrapaniami na twarzy i ciele. Podejrzaną o dokonanie zabójstwa jest 34-letnia żona Marka W., którą osadzono w policyjnej izbie zatrzymań do dyspozycji prokuratora.

● 14 kwietnia w Łodzi po powrocie do domu będący po spożyciu alkoholu Marek W. (lat 32) sprowokował sprzeczkę, w czasie której jego 40-letnia żona ugodziła go nożem. Marek W. zmarł po przewiezieniu do szpitala. Sprawczynię zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

● 14 kwietnia w Rudzie Śląskiej we własnym mieszkaniu podczas sprzeczki rodzinnej w trakcie libacji alkoholowej 38-letnia Gabriela L. pchnęła nożem w klatkę piersiową swego męża Eugeniusza (lat 40), który na skutek tego zmarł.

PRZYPADKOWY STRZAŁ

● 19 kwietnia w m. Gnatowo (woj. olsztyńskie) będący pod wpływem alkoholu (2,47 promila) Grzegorz O. (lat 33) podczas manipulowania przy broni palnej własnej konstrukcji oddał niekontrolowany strzał raniąc w udo swoją żonę Lilię, lat 29, którą przewieziono do szpitala. Sprawcę umieszczono w policyjnej izbie zatrzymań.

Z MOTYWÓW RABUNKOWYCH I SEKSUALNYCH

● 18 kwietnia w m. Trutnowy (woj. gdańskie) w rowie przydrożnym ujawniono częściowo zatopione zwłoki Stefanii L. (lat 56). W toku podjętych czynności ustalono, że kobieta ta była kierowcą taksówki i 17 kwietnia z postoju w Pruszczu Gdańskim zabrała 2 pasażerów: Sebastiana G. (lat 17) i Piotra D. (lat 16). Chłopcy jeździli tą taksówką od godz. 16.00 do 23.00. W godz. 23.00—24.00 działając z motywów rabunkowych i seksualnych dokonali zabójstwa Stefanii L. rabując jej biżuterię, pieniądze oraz samochód marki Opel, który zatopili w Wiśle w m. Stróże (woj. elbląskie). Sprawcy zostali zatrzymani do dyspozycji prokuratora.

Postanowili spenetrować trasę do końca. Przed Łomżą mieli zawrócić i pojechać do siebie. I nagle...!

Jakieś dwa kilometry dalej, tuż za lasem, zobaczyli stojące na poboczu dwa samochody, czerwone BMW i ładę. Te same, których kierowcy i pasażerowie jeszcze niedawno obserwowali zaparkowaną pod lasem policyjną nysę, a potem na widok radiowozów zniknęli policjantom z pola widzenia.

Sierż. Kubat otworzył drzwi. „Stój! Policja!" — krzyknął na całe gardło. Tamci wskoczyli do samochodu i rzucili się do ucieczki. Jechali całą szerokością drogi nie dając się wyprzedzić. Kubat wystrzelił kilka serii z kałasznikowa w powietrze. Nie dało to żadnego rezultatu. Uciekające samochody tylko jeszcze przyspieszyły i zaczęły się oddalać. Ład została teraz za BMW. Kubat wycelował w jej tylne opony. Po krótkiej serii samochód zarzuciło i gwałtownie zwolnił. Policyjna nysa wyprzedziła więc ładę. Zatrzymała się. Wyskoczyli z niej policjanci. Kurowski i Pujer ruszyli w kierunku łady, a Kubat i Robak do BMW, które także się zatrzymało. W tym momencie ład znów dodała gazu i ruszyła wprost na policjantów. Kurowski wyciągnął pistolet i dwukrotnie strzelił. Jak się później okazało, jeden z pocisków przebił maskę i uszkodził instalację elektryczną, w wyniku czego samochód ponownie zatrzymał się. Drugi z pocisków rozbił przednią szybę.

Prawie w tym samym momencie czterej pasażerowie BMW rzucili się do ucieczki. Biegli przez pola w kierunku lasu. Kubat i Robak wystrzelili kilka serii w górę ponad ich głowami. Uciekający padli na ziemię między bruzdy. Wówczas dopadli ich policjanci i skuli kajdankami. Na przegubach rąk dwóch pasażerów ład prawie w tym samym momencie także zacisnęły się kajdanki. Okazało się, że kierowca jest ranny. Było to lekkie draśnięcie w okolice pośladka. Jeden z pocisków wystrzelonych z kałasznikowa przebił maskę, bagażnik, tylne siedzenie i fotel kierowcy.

I tak, dzięki wręcz brawurowej akcji policjantów z Ostrowi Mazowieckiej zatrzymano sześciu podejrzanych rodem z Białorusi. Prokurator rejonowy wydał nakaz aresztowania trzech z nich. Tych, którzy zostali rozpoznani przez zgłaszających napad w Zambrowie. Na ręce jednego z bandytów poszkodowany rozpoznał zegarek, który m.in. zabrano mu podczas styczniowego napadu. Wówczas to policjanci z Ostrowi zorganizowali blokadę, a potem zostali za to bardzo niesympatycznie potraktowani w „Teleexpressie", o czym pisaliśmy już na naszych łamach (Elżbieta Sitek, „Blokada" „MK 997" nr 6). Po prostu ktoś, kto miał układy i koneksje, nie zatrzymał się na blokadzie, wpadł na kolczatkę i został przewieziony do komendy. Poskarżył się mamusi, która ma wejścia tam, gdzie trzeba. Policjanci zostali oszkalowani i jak dotąd nikt ich za to nie przeprosił.

Niestety, tym razem „Teleexpress" już się nie pofatygował do Ostrowi, by pokazać tych samych policjantów, którzy dzięki swojemu uporowi i konsekwencji wyeliminowali jedną z bandyckich grup krążących ostatnio po naszych drogach i uzbrojoną w broń gazową. A szkoda.

Dobrze, że chociaż na wniosek komendanta KRP w Ostrowi Mazowieckiej nadkom. Józefa Pieńkosza komendant wojewódzki w Ostrołęce nagrodził pięciu dzielnych i wytrwałych policjantów.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

PRENUMERATA TO JEST TO NIE CZEKAJ ★ NIE ZWLEKAJ

Przegląd Techniczny to **TYGODNIK** dla: przedsiębiorczych, lekarzy, nauczycieli, rzemieślników, dyrektorów i biznesmenów !!!

Dla tych, którzy idą z czasem, postępem i osiągnięciami !!!
Najstarsze pismo w EUROPIE - 127 lat na rynku !!!
Pytaj o nas w kioskach - jeśli nie to ZAPRENUMERUJ !!!

W prenumeracie taniej, wystarczy wpłacić wielokrotność 11 tys. zł. Zakład Kolportażu Wyd. SIGMA NOT (00-950 Warszawa ul. Bartycka 20) na konto w Powszechnym Banku Kredytowym III/O Warszawa nr 370015-1573-139-11 zaznaczając, od którego tygodnia ma być realizowana prenumerata.

PRENUMERATA TO JEST TO NIE CZEKAJ ★ NIE ZWLEKAJ

NAJLEPSZE KRZYŻÓWKI ZNAJDZIESZ W MIESIĘCZNIKU SEKCJI POLSKIEJ AIEP

MILIONOWE NAGRODY
Sensacja i rozrywka
Nr INDEKSU 376043

Czy wiesz, że...

SMUTNY REKORD

Brytyjski wymiar sprawiedliwości pod koniec ub.r. postanowił umieścić w areszcie na okres sześciu tygodni jedenastoletniego chłopca. Był on 68 razy zatrzymywany przez policję za kradzieże, których łup oszacowano na około 150 000 funtów. Okres przetrzymywania w specjalnym ośrodku dla nieletnich miał umożliwić służbom specjalnym zadecydowanie o losie dziecka, które od ponad roku uciekało ze wszystkich instytucji, w których było umieszczane.

Według prawa brytyjskiego, dzieci poniżej lat trzynastu nie są odpowiedzialne za popełnione czyny i nie mogą być uwięzione bez zgody rządu. (om)

ŚMIERTELNE ROZLICZENIA

● 13 kwietnia w Elblągu przy wejściu do posesji ujawniono zwłoki Wiesława B. (lat 43). W czasie przeprowadzania czynności ustalono, że właściciel posesji Ireneusz K. (lat 38) w czasie spożywania alkoholu z Wiesławem B. w trakcie sprzeczki na tle finansowym ugodził nożem wymienionego w okolicę serca, a następnie wyniósł go przed budynek. Nietrzeźwego sprawcę (2,49 promila alkoholu we krwi) osadzono w izbie zatrzymań.

DZIECIOBÓJCZYNI

● 15 kwietnia w m. Wisła (woj. lubelskie) Władysława P. (lat 32) dokonała zabójstwa, przez podcięcie gardeł brzytwą, swoich dzieci: Marka, lat 5 i Adama, lat 2. Sprawczynię po nieudanej próbie samobójstwa przewieziono do szpitala. Władysława P. w przeszłości leczyła się w poradni zdrowia psychicznego.

ZAMASKOWANI BANDYCI

● 7 kwietnia w Wołominie (woj. st. warszawskie) do mieszkania Alicji L. wtargnęło dwóch mężczyzn w kominiarkach, którzy grożąc jej nożem i gazem łzawiącym zrabowali złotą biżuterię wartości 17 500 000 zł. Zatrzymano jednego ze sprawców Antoniego G. (lat 40).

● 7 kwietnia w Krośnie Odrzańskim (woj. zielonogórskie) do domku jednorodzinnego wtargnęło 5 zamaskowanych mężczyzn, którzy po obezwładnieniu gazem paraliżującym Wiolettę B. (lat 45) i jej siostrzeńca Grzegorza J. (lat 7) zrabowali 6 000 000 zł, 300 DM, zbiór monet pruskich oraz inne przedmioty. Pokrzywdzona z obrażeniami twarzy i szyi przebywa w szpitalu. Straty wynoszą ok. 50 000 000 zł i 300 DM.

● W nocy z 7 na 8 kwietnia w Warszawie do biurowca, mieszczącego kilkanaście firm, wtargnęło 4 zamaskowanych kominiarkami mężczyzn. Sprawcy zagrozili użyciem pistoletu wobec dozorcy Zbigniewa J. (lat 56), którego następnie związali. Otworzyli 90 pokoi, w których wyłamali zamki w metalowych szafach i zrabowali ok. 500 000 000 zł oraz sprzęt elektroniczny.

ARESZTOWANIA „SZYBKICH" MILIARDERÓW

● 17 kwietnia na wniosek KRP Łódź-Polesie prokurator rejonowy aresztował 44-letniego mieszkańca Łodzi, który jest podejrzany o to, że w okresie od 22 marca ub. r. do 15 maja ub. r. wprowadził bez wymaganej koncesji na polski obszar celny spirytus „Royal" i brandy „Gramillon" wartości 1 500 000 000 zł.

● Na wniosek Wydziału ds. Przestępstw Gospodarczych w Płocku prokurator rejonowy w Kutnie aresztował 43-letniego mężczyznę podejrzanego o to, że w okresie od 10 kwietnia do 31 sierpnia 1992 r. we Florianowie i w innych miejscowościach Polski pomagał w zbyciu co najmniej 32 samochodów osobowych i dostawczych różnych marek produkcji zachodniej, o łącznej wartości 3 099 907 590 zł, wiedząc o tym, że zostały one skradzione i sprowadzone do kraju. Czynu tego dokonał przez podrobienie dowodów odprawy celnych i sporządzenie nieprawdziwych umów kupna-sprzedaży, co wykorzystał przy rejestracji tych pojazdów. Naraził on skarb państwa na uszczuplenie cła — 1 488 724 000 zł i podatku obrotowego w kwocie 2 053 032 300 zł.

oprac. AGW

VIDEO HIT-y

SAMOOBRONA dla wszystkich
Kilkadziesiąt zestawów najskuteczniejszych technik samoobrony i Ju-Jitsu do samodzielnej nauki w domu
kaseta video - 170.000 zł. / podręczniki - 52.000 zł.

NAUKA TAŃCA W DOMU
Zestaw kroków podstawowych tańców dyskotekowych, latynoamerykańskich i standardowych w wersji użytkowej do samodzielnej nauki w domu (dla samouków)
tańce disco i latin - 170.000 zł. / podręcznik - 34.000 zł.
tańce standard -170.000 zł. / podręcznik - 24.000 zł.

VIDEO-GRAF-DRUK
33-100 TARNÓW Plac Sobieskiego 2

Zamówienia można przysyłać na kartkach pocztowych lub listownie. Gdy zamówisz dwie kasety (z podręcznikami) - trzecią kasetę video otrzymasz BEZPŁATNIE !!!
/ wysyłka oczywiście na nasz koszt /
- Nie zapomnij tylko o dokładnym adresie zwrotnym -

997

KRONIKA

Pod redakcją
HANNY ŚWIESZCZAKOWSKIEJ
I ZBIGNIEWA RAZMUKA

ŚMIERĆ HOMOSEKSUALISTY

Sprawa zabójstwa, jakiego dokonano rok temu w woj. konińskim jest typowa, ale przez to wcale nie łatwiejsza do rozwikłania. Morderstwo dotyczy bowiem mężczyzny, który z powodu swoich szczególnych zainteresowań seksualnych utrzymywał szerokie kontakty towarzyskie, a jednocześnie wpuszczał do domu nawet osoby niemal sobie nie znane. W poszukiwaniu sprawców zabójstwa Policja musi więc poznać to bardzo rozległe grono bliższych i dalszych znajomych ofiary.

A oto podstawowe ustalenia dotyczące ofiary oraz przebiegu tragicznych wydarzeń.

Andrzej Rutecki miał 46 lat i mieszkał samotnie przy ul. Stary Rynek w Witkowie w woj. konińskim. Pracował w zakładach obuwniczych. Co pewien czas odwiedzali go członkowie rodziny, sąsiedzi, a przede wszystkim homoseksualiści z terenu całej Polski. W najbliższym środowisku nie miał wrogów.

Mężczyzna ten w ostatnim okresie przed swoją tragiczną śmiercią prowadził szeroką korespondencję z osobami mieszkającymi w różnych miejscach kraju. Grupa operacyjno-śledcza stwierdziła, że w jego mieszkaniu brakuje listów z lat 1991 i 1992. Przypuszcza się, że zabrał je sprawca morderstwa.

Zwłoki Andrzeja Ruteckiego znaleziono w jego mieszkaniu 17 maja 1992 r. Były nagie, leżały na podłodze przykryte pościelą. Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła w wyniku pchnięcia nożem w serce.

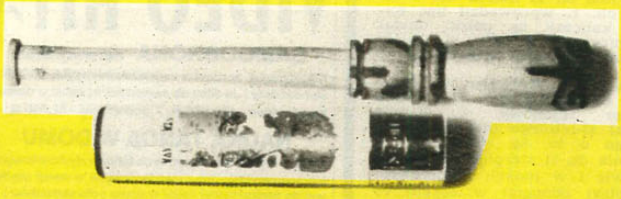

Wiele danych wskazuje na to, że morderstwo miało charakter rabunkowy. Zniknął odtwarzacz „Goldstar" ARTB nr fabryczny SIN 10300704F i trzy kasety magnetowidowe o nieznanej treści. Z mieszkania skradziono także srebrną biżuterię.

Na miejscu zdarzenia znaleziono cygarniczkę i zapalniczkę, które nie należały do gospodarza, a prawdopodobnie pozostawił je morderca. Obok publikujemy zdjęcia tych przedmiotów.

Policja przypuszcza, że sprawca zabójstwa został zaproszony i wpuszczony przez gospodarza do domu. Być może najpierw zgodził się na seksualne propozycje Ruteckiego, potem jednak zażądał wydania pieniędzy i kosztowności. Nie można jednak wykluczyć, że był zaskoczony propozycjami gospodarza. Z pewnością wywiązała się między nimi walka, a sprawca po dokonaniu morderstwa przebywał w mieszkaniu jeszcze kilka godzin.

W wyniku dalszych czynności ustalono rysopisy trzech mężczyzn, którzy mogli przebywać w mieszkaniu Ruteckiego już dwa dni przed zabójstwem. Ich portrety pamięciowe publikujemy obok. Publikujemy też zdjęcie Andrzeja Ruteckiego.

Prosimy o skontaktowanie się z KWP w Koninie (tel. 243 46 w. 2070) osoby, które: widziały kogoś udającego się do domu ofiary 15 maja 1992 r. lub rozpoznają któregoś z mężczyzn przedstawionych na portretach pamięciowych, lub wiedzą coś na temat skradzionego odtwarzacza, korespondowały z Andrzejem Ruteckim lub znały jego bliższe kontakty, wiedzą, do kogo należą zapalniczka i cygarniczka.

POBITY I UTOPIONY

W rzece Rawie ujawniono zwłoki nieznanego mężczyzny. Stało się to 6 listopada 1992 r. w Katowicach w okolicy Huty „Baildon" na wysokości ul. Żelaznej. Zwłoki były w całkowitym rozkładzie. Ustalono, że ofiara została najpierw pobita, a następnie utonęła.

W Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym KGP w Warszawie udało się odtworzyć następujący rysopis mężczyzny (zdjęcie publikujemy): wiek 30—40 nawet do 45 lat, wzrost od 192 do 198 cm, prawdopodobnie krępa budowa ciała, twarz dość długa owalna, włosy ciemnoblond proste, czoło średniej wysokości, pochylone ku tyłowi, brwi łukowate szerokie, oczy ciemne, nos niezbyt długi i niezbyt szeroki, usta średnie, wargi grube, broda owalna średniej wielkości.

Zamordowany miał na sobie wełniany sweter w tzw. serek we wzory czarno-szare i tworzące tzw. jodełkę, wykończony czarnymi ściągaczami, na plecach rozerwany. Poza tym ubrany był w szare spodnie zapinane na zamek błyskawiczny, przy nich granatowy parciany pasek z metalową klamrą, na niej napis „SPORZI", w koszulę z krótkim rękawem we wzory niebiesko-czerwone z napisem „Classic", spodenki bawełniane frottę koloru fioletowego z napisem „Prestige", czarne skarpety.

Ktokolwiek mógłby przyczynić się do identyfikacji zwłok w obu opisanych sprawach i ustalenia okoliczności zamordowania tych osób, proszony jest o skontaktowanie się z KWP w Katowicach tel. 512 000.

We wszystkich sprawach można też dzwonić do KGP tel. 601 61 61 lub do najbliższej jednostki Policji tel. 997.

Piotr Wypych

MOGĄ ZNÓW ZAMORDOWAĆ

Ewa Stolarska

W październiku 1992 r. warszawska Policja odkryła na wysypisku śmieci nad Wisłą zwłoki mężczyzny. Były w daleko posuniętym rozkładzie i wydawało się, że ich zidentyfikowanie nie będzie możliwe.

Policja nie miała wątpliwości, że mężczyzna został zamordowany, ponieważ w czaszce znaleziono dwa otwory od kul pistoletowych. Zbrodni dokonano około marca 1992 r.

W Wydziale Kryminalistyki Komendy Stołecznej Policji zbadano czaszkę ofiary i spróbowano odtworzyć wygląd głowy. Okazało się, że odpowiada ona wyglądowi głowy znanego Policji, lecz zaginionego bandyty i złodzieja Ryszarda K. Był to recydywista, wielokrotnie karany za kradzieże i rozboje. Po okazaniu rodzinie części garderoby denata, nie było żadnych wątpliwości, że zamordowanym jest Ryszard K.

Policja słusznie przyjęła, że zabójstwa dokonali inni przestępcy, z którymi miał do czynienia Ryszard K. Szybko ustalono, że odsiadując swój ostatni wyrok poznał on w więzieniu Piotra Wypycha. Był to również recydywista, który odbywał karę 10 lat pozbawienia wolności za kradzieże i rozboje.

Piotr Wypych i Ewa Stolarska w domu swojej ofiary.

W styczniu 1992 r. Ryszard K. wyszedł z więzienia i związał się ze znaną Policji mieszkanką Warszawy Ewą Stolarską vel Chomentowską. Miesiąc później opuścił przed czasem więzienie Piotr Wypych. Zwolniono go ze względu na zły stan zdrowia, ponieważ celowo wstrzyknął sobie wirus HIV (!).

Obaj szybko się znaleźli i z trzecim kryminalistą Bogdanem Dziubkiem zorganizowali bardzo aktywną grupę przestępczą. Dokonali dziesiątek włamań, rozbojów i kradzieży, często przy użyciu broni.

Niebawem jednak doszło do konfliktu między Ryszardem K. a Wypychem i Dziubkiem. Dwaj ostatni postanowili pozbyć się go i w kwietniu 1992 r., po świętach wielkanocnych, pod pretekstem wyjazdu na „skok" zawieźli Ryszarda K. do lasu w okolicy Pęcic. Tam zastrzelili go, a ciało rzucili na wysypisko śmieci w miejscowości Suchy Las.

Następnie Wypych zamieszkał z dziewczyną zamordowanego przez siebie kolegi — Ewą Stolarską — przy ul. Klaudyny 35/36 w Warszawie. Oboje utrzymywali częste kontakty z Bożeną Papados, zam. w Warszawie przy ul. Oboźnej 7, która miała dużo wolnego czasu, ponieważ jej mąż przebywał za granicą.

Pewnego majowego dnia 1992 r. Wypych i Stolarska spotkali się rano z Bożeną Papados i we trójkę zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie. Zostało ono potem wywołane w komendzie Policji.

Tego samego dnia po południu Stolarska, Wypych i zaproszony Dziubek odwiedzili mieszkanie Bożeny Papados, jednak nie zastali jej w domu. Pojawili się więc ponownie ok. godz. 21.00. Zostawili samochód na Krakowskim Przedmieściu, weszli do mieszkania przy ul. Oboźnej 7 i udusili gospodynię. Dotąd nie ustalono, jak przebiegało zabójstwo Bożeny Papados ani jakie były jego motywy.

Policji udało się zatrzymać Dziubka, który przyznał się do udziału w obu zbrodniach. Natomiast Wypych i Stolarska pozostają nieuchwytni. Niedawno Policja próbowała zatrzymać Wypycha w okolicy Warszawy, jednak mimo zastosowanych blokad pościg okazał się nieskuteczny. Ostrzega się, że ten bezwzględny zbrodniarz może zamordować nawet osobę, która udzielała mu pomocy.

Wszelkie informacje w tej sprawie prosimy kierować do Komendy Stołecznej Policji tel. 603 65 46.

ZAZDROŚĆ CZY ZBOCZENIE?

Makabrycznego odkrycia dokonali mieszkańcy Katowic, którzy 26 czerwca 1992 r. ok. godz. 18.00 przechodzili przez most na rzece Rawie. Zainteresowała ich walizka, która leżała w trawie metr od brzegu rzeki. Gdy odpięli pasek, rozwiązali drut i otworzyli zamki, ujrzeli w środku ludzkie zwłoki. Natychmiast zawiadomili Policję.

Z opisu sporządzonego przez ekipę dochodzeniową wynika, że była to stara, zniszczona walizka z tektury koloru brązowo-beżowego. Do plastykowego uchwytu przymocowano czarny pasek z dermy, a pod walizką leżał aluminiowy drut w czerwonej otulinie. W walizce znajdowały się zwłoki ludzkie w daleko posuniętym rozkładzie, pozbawione głowy.

W pobliżu na skarpie rzecznej znaleziono szary sweter bawełniany we wzory bordo i granatowe oraz podkoszulek bordo na ramiączka. Nie udało się ustalić czy rzeczy te miały związek ze sprawą makabrycznej walizki.

Podczas oględzin w prosektorium stwierdzono, że z ciała kobiety wycięto także brodawki sutkowe oraz narządy płciowe. Dokonano tego, jak też ucięcia głowy, prawdopodobnie po śmierci ofiary. Do zabójstwa użyto noża, na co wskazywały ślady cięć na skórze. Przy ciele denatki nie znaleziono żadnych przedmiotów, rzeczy osobistych ani odzieży. Zgon nastąpił przypuszczalnie na 2—3 tygodnie przed badaniem, tzn. w okresie od 6 do 13 czerwca 1992 r.

Sekcja zwłok wykazała, że kobieta przebyła zawał. Mogło się to stać od kilku miesięcy do nawet kilkunastu lat przed śmiercią. Niekoniecznie musiał być leczony szpitalnie, ale na pewno był zauważony przez otoczenie. Informacja o zawale mogłaby doprowadzić do identyfikacji zwłok.

Podajemy inne cechy denatki: wiek ok. 35—40 lat, wzrost 160—165 cm, ciało smukłe, świadczące o dobrym odżywianiu.

Policja przyjęła trzy wersje zbrodni:

1. Ofiara mogła utrzymywać kontakty z półświatkiem przestępczym, a zamordował ją ktoś z tego środowiska, w przeszłości karany za podobne przestępstwa.
2. Ofiara miała męża lub przyjaciela, który zamordował ją z zazdrości.
3. Mordercą jest chory psychicznie zboczeniec seksualny o skłonnościach sadystycznych, żyjący samotnie. Za wersją tą przemawia szczególnie brutalny sposób dokonania zbrodni i okaleczenie zwłok.

POLICJA POSZUKUJE

W nocy z 22 na 23 marca br. na parkingu przy ul. Dubeisa w Gliwicach nieznani sprawcy strzałem w głowę pozbawili życia stróża, po czym skradli ładę samarę. Policja poszukuje mężczyzn o poniższych rysopisach:

● Wiek z wyglądu ok. 25—28 lat, wzrost ponad 180 cm, krępa budowa ciała — barczysty, włosy koloru ciemnego, średniej długości, uczesanie faliste z grzywką opadającą na czoło, brwi ciemne, proste, średnio szerokie, oczy średniej wielkości z garbem brwi górnej, nos prosty, usta duże, wargi grube, szpara ustna falista, broda owalna, na palcu prawej ręki wąska obrączka, na lewej ręce zegarek z ciemną tarczą, ubrany w czarną kurtkę, do pasa, spodnie ciemne, obuwie ciemne, najprawdopodobniej obywatel WNP.

● Wiek z wyglądu 28—33 lata, wzrost 180 cm, szczupła budowa ciała, włosy ciemnoblond krótkie uczesane na bok lub do góry, czoło średnie, brwi ciemne łukowate, oczy osadzone normalnie, nos wąski, uszy średnie, twarz owalna, miał wąsy dosyć dużej szerokości, ubrany w kurtkę ciemną do bioder, spodnie ciemne.

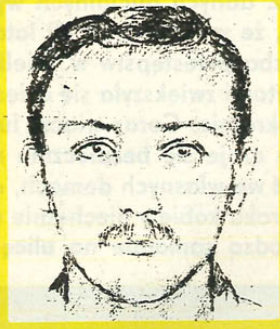

Brazylia

ARSENAŁ HANDLARZY NARKOTYKAMI

Wysokiej klasy broń używana przez handlarzy narkotykami jest pod każdym względem lepsza niż ta, którą dysponuje policja brazylijska i Żandarmeria Wojskowa. Zgodnie z danymi Działu ds. Represji i Narkotyków (DRE) oraz Batalionu do Zadań Specjalnych (Bope) Żandarmerii Wojskowej, w arsenale handlarzy znajduje się precyzyjna broń automatyczna i broń silnego rażenia kupowana w Stanach Zjednoczonych i w Paragwaju. Przewożona jest ciężarówkami, statkami lub samolotami. Najdroższe egzemplarze kosztują ok. 10 tys. dolarów.

Zdaniem policjantów z DRE, statek bandery jugosłowiańskiej, zatrzymany w Meksyku w lutym 1992 przez Interpol, transportujący nielegalnie 40 ton broni izraelskiej, kierował się do Rio de Janeiro. Większość tej broni miała być sprzedana handlarzom narkotykami.

Najbardziej poszukiwany jest obecnie karabin rosyjski „Kałasznikow", z magazynkiem na 20 i 40 nabojów. Kałasznikowy używane przez Irakijczyków w czasie wojny w Zatoce Perskiej osiągają w Rio de Janeiro cenę ok. 10 tys. dolarów. Policji nie udało się zdobyć informacji na temat organizatorów przemytu ani kanałów, jakimi broń ta dostaje się do Rio de Janeiro. W styczniu ub. roku z przemytu dotarło do handlarzy 50 karabinów rosyjskich.

Wysokie ceny osiąga również broń amerykańska i izraelska.

W arsenałach handlarzy znajdują się także granaty, bazooki i wysokiej klasy broń wyposażona w celowniki laserowe i na podczerwień umożliwiające używanie jej w nocy. Policja nie zna dokładnej liczby broni znajdującej się w posiadaniu handlarzy narkotykami.

Dział ds. Represji i Narkotyków (DRE) liczy 180 ludzi, a jego uzbrojenie stanowi głównie broń zarekwirowana przestępcom. Arsenał DRE składa się z: 25 pistoletów maszynowych produkcji niemieckiej typu HK/MP-5 i Walter PPK 9 mm; 15 brazylijskich karabinów maszynowych „Taurus MT-12" 9 mm, 15 amerykańskich przestarzałego typu strzelb „Winchester", pistoletów „Colt 45" i „Taurus 9 mm" oraz rewolwerów „Taurus 38". Karabiny „Ar-15" zdobyte przy likwidacji punktów sprzedaży narkotyków używane są przez agentów DRE, którzy posiadają specjalne zezwolenie.

O okrucieństwie mafii narkotykowej świadczy list, wysłany z więzienia przez dwóch członków Czerwonego Dowództwa, który niedawno przechwyciła policja. Mówią w nim o miłości, pokoju nakazując zabicie dziecka i przesłanie matce w prezencie jego ręki. Babka dziecka była torturowana, a potem zastrzelona za to, że odmówiła schronienia handlarzowi narkotykami.

Rok temu mafia wprowadziła nową karę: człowiek przez nią skazany ma do wyboru śmierć lub przestrzelenie obu dłoni.

W niektórych dzielnicach slamsów handlarzom narkotykami udało się zainstalować tablice rozdzielcze umożliwiające kontrolę nad dopływem energii elektrycznej. Jeśli jakaś grupa handlarzy zostanie zaatakowana w nocy przez policję lub konkurencyjny gang, wyłączany jest wtedy prąd na obszarze, na którym znajduje się nieprzyjaciel.

W jednej z dzielnic przerwy w dostawie prądu obejmują posterunek policji.

Mafia handlarzy narkotykami sporządza listy osób — głównie dzieci i młodzieży — które mają zostać zabite lub okaleczone. Brazylijskie Centrum ds. Dzieci i Młodzieży chroni ofiary mafii przesiedlając całe rodziny w inne rejony kraju. Zagrożone są całe rodziny — zdarzył się już przypadek, kiedy ścigany przez przestępców młody człowiek zdołał uciec, lecz zabito jego matkę i córkę.

Do centrum trafiają cztero-, pięciolatki, które odmawiają przebywania z innymi dziećmi, mówiąc, że należą do Czerwonego Dowództwa i nie chcą być razem z „Niemcymi", tzn. z dziećmi nie należącymi do ugrupowania.

na podst. „Jornal do Brasil"
oprac. KRYSTYNA GÓRNIAK

Niemcy

FAŁSZYWE MARKI

Nigdy jeszcze na rynku niemieckim nie znalazło się w obiegu tyle fałszywych banknotów, ile w tym roku. W marcu policja niemiecka zanotowała 2500 przypadków. Według szacunków Federalnego Urzędu Kryminalnego jest to jedynie jedna trzecia faktycznej liczby wypuszczonych fałszywych pieniędzy. Głównie są one inkasowane wieczorami w barach szybkiej obsługi, małych sklepach spożywczych, piekarniach. W wielu niemieckich kinach można zobaczyć przy kasie biletowej tabliczkę z napisem: „Nie przyjmujemy nowych banknotów dwustu-, pięćset- i tysiącmarkowych".

Główną przyczyną takiej sytuacji jest nowa generacja kserokopiarek, które umożliwiają barwny druk. Stanowiło to jeden z zasadniczych tematów zeszłorocznej międzynarodowej konferencji ekspertów od spraw fałszerstw pieniędzy w Ottawie.

Na terenie Niemiec, w różnego rodzaju biurach czy studiach graficznych funkcjonuje od 6 do 8 tysięcy kserokopiarek. W 1989 wykryto tylko 243 przypadki fałszerstwa waluty niemieckiej, w 1990 już 511, a w 1991 liczba ta wzrosła o prawie 900 procent, do 4651 ujawnionych.

Rok 1993 zapowiada się pracowicie dla Federalnego Urzędu Kryminalnego, w ciągu trzech miesięcy bieżącego roku zarejestrowano 35 tysięcy prób wprowadzenia do oficjalnego obiegu fałszywych banknotów. Głównymi podejrzanymi są zorganizowane grupy przestępcze z Europy Wschodniej. Inflacja, spadek wartości złotego i rubla powodują, że w miarę stabilna waluta niemiecka jest atrakcyjna w państwach byłego Związku Radzieckiego czy w Polsce. Według ekspertów niemieckich teren między Odrą a Uralem stał się przysłowiowym eldorado dla fałszerzy pieniędzy. Stumarkowe podrabiane banknoty są wykonywane precyzyjnie i kosztują 30 prawdziwych marek za sztukę. Produkowane w Polsce „setki" stały się już groźną konkurencją dla fałszywych banknotów neapolitańskiej Camorry, która w ostatnich latach również przerzuciła się

Wielka Brytania

CORAZ WIĘKSZY NIEPOKÓJ

W ostatnich latach społeczeństwo brytyjskie — niegdyś wzór spokoju i dobrych manier, nękane jest wzrostem przestępczości i brutalną przemocą.

Z danych oficjalnych wynika, że w minionych 40 latach liczba przestępstw w Wielkiej Brytanii zwiększyła się dziesięciokrotnie. Coraz więcej ludzi nie czuje się bezpiecznie nawet we własnych domach, a o zmroku kobiety niechętnie wychodzą samotnie na ulicę.

Ostatnio w prasie brytyjskiej coraz częściej pojawiają się opisy wstrząsających, makabrycznych zbrodni. W parku zamożnej dzielnicy londyńskiej Wimbledon zamordowano 23-letnią Rachelę Nickell, której na oczach dwuletniego syna zadano 49 pchnięć nożem. W jednej ze spokojnych angielskich wiosek okrutnie zabito parę nowożeńców. W innym miejscu, na wiejskiej drodze, nożem zadźgano kilkunastoletniego chłopca.

Najbardziej jednak bulwersujący był opis uprowadzenia i okrutnego zamordowania dwuletniego Jamesa Bulgera, zwłaszcza że sprawcami okazali się dwaj dziesięcioletni chłopcy. Okaleczone zwłoki dziecka znaleziono przy torach kolejowych na przedmieściu Liverpoolu. Jamesa uprowadzono ze sklepu samoobsługowego w tym mieście, dosłownie w ciągu kilku sekund nieuwagi matki. Kamery telewizji wewnętrznej zarejestrowały obraz dwóch chłopców odchodzących z malcem, lecz obraz był niewyraźny z powodu zużycia taśmy. Po kilkudniowym śledztwie i opublikowaniu elektronicznie ulepszonych fotografii chłopców — do policji napłynęły setki doniesień mieszkańców miasta, co pozwoliło na zatrzymanie nieletnich podejrzanych. Policja przedstawiła im też zarzut usiłowania porwania innego małego dziecka na krótko przed morderstwem Bulgera.

Zatrzymani chłopcy są najmłodszymi oskarżonymi o morderstwo w Anglii od przeszło 30 lat. Ze statystyk wynika, że morderstwa dzieci poniżej 5 lat należą w Wielkiej Brytanii do rzadkości i średnio notuje się w ciągu roku jedną taką zbrodnię.

Informacje i rozważania o przestępczości oraz możliwościach jej zwalczania są głównym tematem mass mediów.

Narastająca liczba skarg ze strony policji i posłów, ciągłe informacje o kradzieżach, włamaniach i zaraniu samochodów przez młodocianych poniżej 15 lat skłoniły ministra spraw wewnętrznych Kennetha Clarke'a do zapowiedzi „surowego postępowania" z uporczywymi przestępcami. Clarke domaga się powrotu do „szkół poprawczych", które w Anglii zlikwidowano 10 lat temu.

Najbardziej zagrożeni nasilaniem się przestępczości są jednak starsi mieszkańcy Wielkiej Brytanii. „Dzisiejsza przestępczość jest coraz bardziej gwałtowna — mówi mieszkaniec Londynu Bill Reed, którego dom (mieszka w nim od 47 lat) został ograbiony — uraz pozostaje jeszcze przez długi czas i ciągle żyje się w obawie, że rabusie mogą znów wrócić. Z żoną wsłuchujemy się we wszelkie podejrzane dźwięki i palimy światło, kiedy nie jest to wcale potrzebne".

W ciągu roku, do czerwca 1992 r., liczba zarejestrowanych napadów rabunkowych zwiększyła się w Wielkiej Brytanii o 24,3 proc., włamań o 15,5 proc., użycia przemocy wobec innej osoby 7 proc.

Zdaniem niektórych polityków, duży wzrost przestępczości jest następstwem szerzenia się narkomanii, rosnącego bezrobocia

z dolarów na marki niemieckie. Jedną z prób odstraszenia fałszerzy jest wprowadzenie nowych elektronicznych zabezpieczeń do kserokopiarek przez producentów firmy Canon. Zostały one zademonstrowane w połowie marca na międzynarodowych targach komputerowych w Hannoverze. Nowy system laserowy CLC 350 oraz CLC 550 ma uniemożliwić ewentualne próby podrabiania pieniędzy. Po pierwsze każda kopia dokumentu czy banknotu będzie posiadała niewidzialny specjalny kodowy numer seryjny. W ten sposób ułatwi to poszukiwanie ksero, na którym wykonano fłaszywy pieniądz. Drugi wariant to zakodowane w maszynie wzory najczęściej podrabianych walut. Ksero samo automatycznie porównuje każdą kopię z zapamiętanym schematem i kiedy zostanie on rozpoznany, wykonuje czarną kopię.

W tym systemie przeszkodę stanowi częste dokonywanie zmian w wyglądzie banknotów przez władze w poszczególnych krajach, przez co producentom trudno jest nadążyć za konstruowaniem systemów zabezpieczających.

W tym przypadku nadal najprostszym sposobem na rozpoznanie fałszywego banknotu jest potarcie go białym kawałkiem papieru czy chusteczką higieniczną. Jeżeli kartka pozostanie biała, oznacza to, że pieniądz został podrobiony.

na podst. „Der Spiegel" nr 13/93
oprac. MAŁGORZATA ŁAWROWSKA

USA

PROCES PRZECIWKO NOWOJORSKIEJ MAFII

Przed sądem federalnym w Nowym Jorku toczy się obecnie proces przeciwko dwóm bossom mafii – braciom Giovanniemu i Giuseppe Gambino, który potrwa około pół roku. Zdaniem Federalnego Biura Śledczego (FBI), rozprawa ta jest nowym sygnałem osłabienia mafii sycylijskiej w USA, która nie jest już w stanie zmusić swych członków do przestrzegania zasady milczenia.

Należący do klanu Gambino, którego szef, 52-letni John Gotti skazany został w 1992 roku na karę dożywotniego więzienia, bracia Gambino są m.in. oskarżeni o przemycenie do USA w ostatnich 10 latach 450 kilogramów heroiny.

Głównymi świadkami w procesie są dwaj byli członkowie klanu Gambino, obecnie informatorzy policji Francesco Mannoia, który przyznaje się do udziału w 25 zabójstwach i jego przyjaciel Salvatore Gravano, mający na swym koncie 19 morderstw. Gravano był już tzw. świadkiem koronnym w procesie Gottiego.

Podczas pierwszych posiedzeń sądu prokurator Patrick Fitzgerald zapowiedział, że proces „odsłoni przerażający obraz tego, co działo się w mafii". Natomiast obrona zakwestionowała zeznania „świadków koronnych", którzy zrywając „omertę" (obowiązek milczenia) liczą na złagodzenie czekającej ich kary za popełnione zbrodnie.

Złamanie „omerty" kosztuje coraz więcej amerykański wymiar sprawiedliwości, który w ostatnich dwóch latach musiał podwoić swój budżet na „zapewnienie ochrony świadków-nawróconych mafiosów". Jednakże byli gangsterzy świadczą bardzo cenne usługi i np. w lutym br. umożliwili aresztowanie w New Jersey ostatniego namiestnika mafijnej rodziny Lucchese Salvatore Casso, a w końcu 1992 r. ojca chrzestnego klanu Colombo Victora Oreny.

Obecnie szefowie i ich zastępcy pięciu wielkich sycylijskich rodzin zorganizowanej przestępczości (Gambino, Genovesse, Lucchese, Colombo i De Cavalcante), z których każda liczy od 100 do 500 zaprzysiężonych członków, przebywają pod kluczem. Na wolności są tylko ojcowie chrzestni małych rodzin mafijnych Bonnano (50 członków) i Scarfo (70), jednakże znajdują się oni pod ścisłą obserwacją.

Mimo odniesionych sukcesów w walce z mafią policja nowojorska jest ostrożna w ocenach. „Jeśli osłabimy nasze wysiłki, mafia może szybko odzyskać utracone pozycje" — stwierdza szef FBI w Nowym Jorku — William Doran.

FBI werbuje już policjantów znających język chiński, rosyjski i hiszpański, gdyż przestępcy pochodzący z tych krajów organizują się. „Jeśli błyskawicznie ich nie wyeliminujemy, zajmą oni miejsce Cosa Nostra i będziemy mieli nowy, wielki problem na swoich barkach" — podkreśla jeden z nowojorskich policjantów. **(gi)**

---

wskutek dwuletniej recesji gospodarczej i upadku wielu miast. Coraz liczniejsze są żądania zaostrzenia kar wobec przestępców i wzmocnienia policji.

Premier John Major nakazał podjęcie nowych kroków w walce z przestępczością. Powiedział w parlamencie, że nadszedł czas, by zdecydowanie zająć się młodymi przestępcami, na których przypada nieproporcjonalnie duża liczba karalnych czynów. Jednakże opozycyjna Partia Pracy twierdzi, że po 14 latach sprawowania władzy konserwatyści nie zdołali poradzić sobie z problemem przestępczości, która panoszy się na przedmieściach i w małych miastach.

Spory polityczne nie przynoszą jednak żadnej satysfakcji zwykłym obywatelom, którzy żyją w ciągłej obawie z powodu szerzenia się przestępczości w ich dzielnicy czy miejscowości i zastanawiają się nad tym, dlaczego szybko zwiększa się ona w kraju, w którym nabycie broni jest tak trudne.

Nowy szef policji w Londynie Paul Condon zapowiedział, że przywróci większe zaufanie do strażników porządku, których większa liczba pojawi się na ulicach stolicy. Organizacje społeczne uważają jednak, że należy zrobić jeszcze więcej.

Wielka Brytania znajduje się obecnie w kleszczach najdłuższej od 60 lat recesji i liczba osób nie mających pracy zbliża się do 3 milionów, co stanowi 10,5 proc. ludności aktywnej zawodowo. Gdy trudno o zdobycie zawodu i o pracę, coraz więcej młodych ludzi jest rozczarowanych i wkracza na drogę kolizji z prawem.

Zdaniem Pata Waltona z Victim Support — organizacji dobroczynnej udzielającej pomocy ofiarom przestępstw, filmy i telewizja ponoszą dużą odpowiedzialność za stępienie wrażliwości społecznej na sprawy przestępczości. **(gi)**

Uczestnicy maratonu policyjnego w Londynie zdj. „GAMMA PRESS"

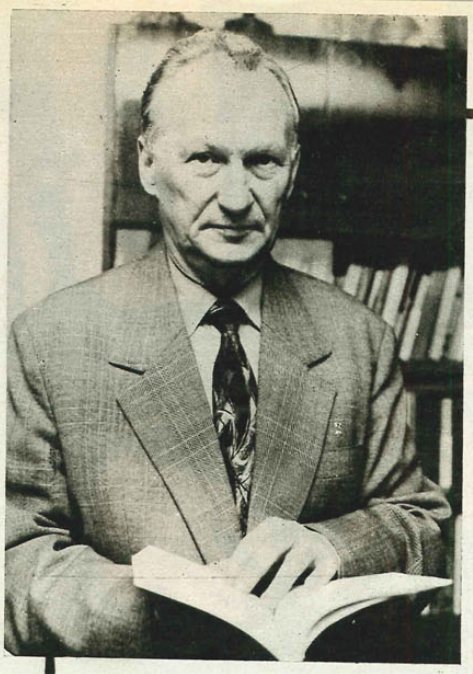

Wywiad z prof. BRUNONEM HOŁYSTEM, autorem prac z zakresu kryminologii i kryminalistyki, a także m.in. książek na temat problematyki samobójstw: „Samobójstwo – przypadek czy konieczność?", „Przywróceni życiu" i (w przygotowaniu) „Na granicy życia i śmierci".

WYJŚCIE OSTATECZNE

— W ostatnich latach rośnie w Polsce liczba samobójstw. W 1992 roku aż 5453 osoby odebrały sobie życie. Jest to o 1300 przypadków więcej niż w roku 1991. Czym Pan, jako znawca problemu, autor wielu prac na ten temat, tłumaczy taki wzrost?

— Współczesne badania wskazują, że zjawisko samobójstwa jest uwarunkowane wieloma czynnikami. Tym bezpośrednim jest stan emocjonalny człowieka, w którym ma on poczucie, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia i nie widzi możliwości uzyskania pomocy od innych. Wpływ na taki stan ma wiele wydarzeń typu, np. zawód miłosny, utrata pracy, utrata bliskiej osoby oraz czynniki środowiskowe jak poczucie osamotnienia, nieumiejętność dostosowania się do nowych wymogów życia, konflikty rodzinne itp. W ostatnich latach tempo przemian zachodzących w naszym kraju i w naszym życiu niesie ze sobą coraz więcej wymagań, a co za tym idzie także i stresów. Nowe sytuacje coraz częściej stawiają wobec człowieka wymagania, którym nie potrafi sprostać, a konsekwencją tego są określone zaburzenia w funkcjonowaniu fizycznym i psychicznym. Stresom podlegamy wszyscy, większość z nas potrafi jednak znaleźć z tego wyjście, rozwiązuje problemy i nie traci woli życia. Dla niektórych natomiast stres staje się czynnikiem całkowicie dezorganizującym życie i sprowadzającym je do rozmiaru totalnej klęski. Jeśli stan taki trwa dłużej, może prowadzić do zamachu samobójczego...

— Spośród samobójstw dokonanych w 1992 roku 375 przypadków miało motywy ekonomiczne. Jak na tle innych przyczyn ocenia Pan rolę tego czynnika w dramatycznych decyzjach targnięcia się na własne życie?

— Motyw ekonomiczny jest coraz częstszą przyczyną samobójstw, w ciągu ostatnich lat wzrósł on istotnie. Trudno o dokładną statystykę, bo bardzo często ten motyw przeplata się z innymi. Na wsi często dotyczy to niemożności spłacenia kredytów, w mieście utraty pracy, braku perspektyw na poprawę warunków bytowych. Jednak ciągle jeszcze najczęstszą przyczyną samobójstw są choroby psychiczne (w 1992 roku 926 przypadków, czyli ok. 17 proc.), nieporozumienia rodzinne (834 — 15 proc.) i przewlekła choroba (601 przypadków, czyli 11 proc. wszystkich samobójstw).

— A zatem co zmieniło się w tej problematyce w ciągu ostatnich 10 lat, tzn. od roku 1983, kiedy to ukazało się pierwsze wydanie pańskiej książki „Samobójstwo — przypadek czy konieczność?"

— Przede wszystkim to, że samobójstwo uległo — jeśli można tak powiedzieć, demokratyzacji, rozszerzyło się na wszystkie grupy i środowiska. Kiedyś na przykład było to zjawisko charakterystyczne głównie dla miast. Mieszkańcy wsi mniej podlegali stresom i przeciążeniom cywilizacyjnym. Obcując na co dzień z naturą, mieli mocno ugruntowaną wolę życia, jasny jego sens. Samobójstwa na wsi zdarzały się rzadko, w głównej mierze dokonywali ich ludzie chorzy psychicznie. I oto od kilku lat badania wykazują rosnącą tendencję do popełniania samobójstw w środowisku wiejskim i względną stabilizację tego zjawiska w miastach. Dlaczego? Zacierają się różnice cywilizacyjne między miastem a wsią i wszystkich dotykają te same typy stresów...

Od czasu wydania mojej pierwszej książki na temat samobójstw niepokojąco wzrosła również liczba samobójstw wśród dzieci i młodzieży.

— Samobójstwo — przypadek czy konieczność? Jakiej dzisiaj odpowiedzi udzieliłby Pan na postawione w tytule swojej książki pytanie?

— Niestety, uważam, że na tej linii samobójstwa przesuwają się w stronę konieczności...

— A zatem, skoro samobójstwo coraz częściej jest koniecznością, to może potrzebne są takie książki jak „Ostateczne wyjście" Dereka Humphry'ego, swoiste podręczniki śmierci, zawierające praktyczne rady „jak samodzielnie lub z pomocą popełnić samobójstwo".

— Dopuszczenie tej książki na rynek polski uważam za bardzo szkodliwe. W chwili, gdy rośnie liczba samobójstw dawanie do ręki „bryków śmierci" może grozić jeszcze większym wzrostem targnięć się na własne życie. Znane są takie przypadki. Kiedy w 1984 r. we Francji ukazała się książka „Metody samobójczej śmierci" liczba samobójstw wzrosła, a wiele z nich dokonanych było dokładnie według książkowych wskazówek. Podobnie było w 1987 r. w Anglii, gdzie widząc takie skutki, książkę natychmiast wycofano. Na takie książkowe wzory szczególnie podatni są ludzie młodzi, a tych niestety zaczyna być wśród samobójców coraz więcej. Ponad 7 proc. samobójstw popełniają ludzie między 14 a 20 rokiem życia.

Mówiąc o samobójstwie rozumianym jako konieczność, miałem na myśli subiektywną ocenę sytuacji, z których dana osoba nie widzi wyjścia. A także fakt, że targnięcie się na własne życie nie bierze się nagle, nie jest aktem przypadku. Jest trwającym niekiedy całymi tygodniami, miesiącami, a czasem i latami ciągiem wzajemnie ze sobą powiązanych myśli i czynów. Jest wołaniem o pomoc.

UNIEWINNIENI STANĄ PRZED SĄDEM

dokończenie ze str. 2

tej pory zajmował się nią prokurator Piotr Frankowski.

W przedstawionym przez niego akcie oskarżenia zarzuca się Kazimierzowi O., że poza poleceniem spalenia akt, usiłował także nakłonić byłych funkcjonariuszy MO i SB do zatajenia znanych im bezprawnych działań resortu spraw wewnętrznych dotyczących śmierci Przemyka. Najważniejszymi świadkami tej części oskarżenia są dwaj byli funkcjonariusze milicji, którym jednak Kazimierz O. zarzuca kierowanie się żądzą zemsty. Pierwszy pomagał żonie w prowadzeniu prywatnego sklepu w czasach, gdy nie było to mile widziane i został zwolniony ze służby. Drugiego zaś próbowano przymusowo przenieść na emeryturę.

Główną tezą aktu oskarżenia jest ta, że postępowanie karne w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka aż do wydania wyroku 16 lipca 1984 r. toczyło się z naruszeniem podstawowych zasad procesowych. Świadczą o tym przytoczone w akcie dokumenty partyjne i resortowe z tamtego okresu oraz zeznania świadków.

Wiadomo np., że powołano specjalny zespół pod przewodnictwem członka BP KC PZPR Mirosława Milewskiego, mający „koordynować sprawy wynikające z przebiegu śledztwa i oceniać materiał do wykorzystania w środkach przekazu". W skład zespołu wchodziło, poza przewodniczącym, 8 osób, m.in. minister spraw wewnętrznych i inni wysocy funkcjonariusze resortowi oraz dwaj zastępcy prokuratora generalnego. Był tam też obecnie oskarżony Kazimierz O.

Szybko jednak okazało się, że prokuratorzy w tym gronie przeszkadzają politykom w nadaniu śledztwu pożądanego przez nich kierunku. Zostali za to, jak też obrońcy oskarżonych sanitariuszy, stosownie ukarani (prokurator Henryk Pracki odwołaniem z funkcji, mecenas Maciej Bednarkiewicz aresztowaniem, mecenas Władysław Siła-Nowicki pozbawieniem prawa wykonywania zawodu adwokata).

Dziś tamte pozaprawne działania objęto przedawnieniem, zresztą niektórzy zatwierdzający plany operacyjne resortu w sprawie śmierci Przemyka już nie żyją. Kazimierz O. odpowiada

— Czy chce Pan powiedzieć, że decyzja o samobójstwie jest sygnalizowana otoczeniu?

— Oczywiście. Zawsze. Trzeba tylko umieć to dostrzec. Samobójstwo jako wołanie o pomoc jest na ogół słyszane zbyt późno. Na ogół, bo są przecież zamachy samobójcze, które udaje się udaremnić...

— W jednej ze swoich książek powiedział Pan, że każde samobójstwo dotyka co najmniej 20 osób...

— Tak, bo chociaż decyzja o samobójstwie jest indywidualna, to jej skutki są społeczne. Również i przyczyny, bo przecież tak naprawdę, to nikt nie żyje w próżni, w absolutnej izolacji. Dla każdego nieszczęścia można by znaleźć ratunek, gdyby któraś z wielu osób spotykających się z potencjalnym samobójcą odczytała jego niewyraźne wołanie o pomoc. Czasem wystarczyłoby

tylko poinformowanie takiej osoby o wyspecjalizowanych instytucjach pomagających w odzyskaniu równowagi psychicznej.

— Istnieją takie?

— Od 70 lat działa w Polsce Towarzystwo Higieny Psychicznej. Prowadzi ono m.in. ośrodek terapeutyczno-profilaktyczny „Przywróceni życiu", gdzie lekarze, psychologowie, psychiatrzy, nauczyciele, prawnicy udzielają pomocy i porad tym wszystkim, którzy ich potrzebują. Zgłasza się tam wiele osób z przeróżnymi problemami, młodzież, która przeżywa kłopoty miłosne i kłopoty z nauką, porzucone kobiety, samotni starzy ludzie, chorzy, którzy nie mogą uzyskać równowagi psychicznej po wypadkach i niedoszli samobójcy, którzy zostali odratowani. W tym ostatnim przypadku trzeba pamiętać, że tu pomoc jest najbardziej potrzebna. Kto raz usiłował odebrać sobie życie, będzie próbował ponownie, jeżeli nie uzyska pomocy w odnalezieniu sensu własnego istnienia... Jeśli zawiodła rodzina, sąsiedzi, przyjaciele, to są przecież jeszcze ośrodki pomocy społecznej, telefony zaufania...

— „Codziennie na świecie co najmniej 1000 osób odbiera sobie życie, a usiłowanie samobójstwa szacuje się na około 10 000 przypadków. Miliony ludzi potrzebują różnego rodzaju pomocy w sytuacjach kryzysowych. Nie jest to tylko ich problem" — napisał Pan w książce „Samobójstwo — przypadek czy konieczność?" Jak ten problem wygląda na świecie i jak w innych krajach zapobiega się temu zjawisku?

— Od lat największą liczbę samobójstw odnotowuje się w: Stanach Zjednoczonych, Japonii, Niemczech, Francji. Ale to w liczbach bezwzględnych, gdyż w stosunku do liczby ludności (Światowa Organizacja Zdrowia oblicza to tzw. współczynnikiem na 100 tys. osób) zdecydowanie przodują Węgry, a dopiero daleko za nimi są Austria, Dania i Finlandia.

Międzynarodowe Towarzystwo Zapobiegania Samobójstwom z siedzibą w Wiedniu systematycznie bada ten problem, opracowuje naukowo, organizuje konferencje i sympozja.

Bardzo szerokie działania w zakresie zapobiegania samobójstwom prowadzą Niemcy. Studentów medycyny szkoli się tam, jak rozpoznawać tendencje samobójcze i jak zapobiegać ich realizacji. Stowarzyszenie Zapobiegania Samobójstwom prowadzi w każdym większym mieście telefony zaufania, z których w ciągu 10 lat skorzystało ponad milion osób. Co czwarta z nich miała myśli samobójcze, którym udało się zapobiec. Bardzo dobrze zorganizowali sieć pomocy dla ludzi w sytuacjach kryzysowych i zapobiegania samobójstwom Brytyjczycy, a także Amerykanie, którzy od lat sześćdziesiątych regularnie rozwijają takie ośrodki i opracowują coraz nowe, dostosowane do aktualnych sytuacji, programy zapobiegania. I to są właściwe metody pomocy dla osób w sytuacji (pozornie) bez wyjścia, nie zaś podpowiadanie im, jakim sposobem dokonać „wyjścia ostatecznego".

— Dziękuję za rozmowę.

ELŻBIETA SITEK
zdj. K. Potocki

---

jedynie za utrudnianie pracy sejmowej komisji nadzwyczajnej i próby udaremnienia śledztwa w 1989 i 1990 r., czemu oczywiście zaprzecza.

Oskarżeni Ireneusz K. i Arkadiusz D. (pierwszy jest nadal funkcjonariuszem Policji, drugi zaś emerytem) nie przyznają się do zarzucanego im czynu, przy czym K. odmówił składania wyjaśnień. Materiał dowodowy przeciwko nim będzie więc, jak można przypuszczać, podobny do tego, którym dysponował sąd orzekając wyrok w 1984 r. Jednak dzisiaj ocena tego materiału może być już inna, zwłaszcza wyjaśnień świadków — kolegów Grzegorza Przemyka oraz opinii biegłych.

Matka Grzegorza Przemyka już nie żyje. W roli pokrzywdzonego wystąpi więc ojciec, który zapewne przez obrońcę będzie wnioskował, by sąd przyznał mu status oskarżyciela posiłkowego.

Prokurator wniósł o powołanie i wysłuchanie 18 biegłych oraz 130 świadków, wśród których znajdują się osoby z ówczesnego najwyższego kierownictwa polityczno-państwowego.

Termin rozprawy nie został jeszcze przez sąd określony.

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

Na żywo

POLICJANT TEŻ CZŁOWIEK

W krajach byłego bloku wschodniego, bardzo długo obowiązywała żelazna zasada — co w równym stopniu przecież do nas się odnosiło — że o organach ścigania można było mówić i pisać albo pozytywnie, albo — wcale. Wprawdzie istniał pewien margines dozwolony dla wyrażania opinii krytycznych, ale był on z góry jakby określony i zakreślony, i odnosił się do tematów tak błahych i miałkich, że wobec ich piętnowania — chłostanie biczem satyry leniwych kelnerów wydawało się być szczytem heroizmu.

Z czasem kryteria cenzuralne u nas (bo nie gdzie indziej) nieco złagodniały, ale kultywowany latami, nad wyraz upiększony wizerunek milicji zakodował się na trwałe w wyobrażeniach ogółu i choć wszyscy — i obywatele PRL, i sama milicja — wiedzieli, że im się kit wciska, mało kto miał odwagę przeciwstawić się generalnie kultowi „świętej krowy".

Nie sprzyjało to raczej budowaniu wzajemnego zaufania: w społeczeństwie wywoływało niechęć i antypatię do funkcjonariuszy MO, a w nich z kolei — niejako automatycznie — budziło negatywne reakcje obronne, bo skoro nie dało się patrzeć ludziom w oczy — trzeba się było kryć przed ich krytycznym wzrokiem, uciekać w izolację, w życie niejako na osobności, w zamkniętym kręgu „samych swoich".

Rozpostarty nad milicją parasol ochronny plus odpowiednia indoktrynacja oparta na zasadzie „dziel i rządź" i temu podobne metody antagonizowania narodu (a skąd się niby brał milicjant, z księżyca?) — wszystko to w sumie musiało spowodować niemal całkowite wyobcowanie sił porządkowych, nader szkodliwe i niebezpieczne w skutkach, co przejawiło się w następstwie kolejnych, dramatycznych wydarzeń w kraju począwszy od Poznania '56.

Nie ulega kwestii, że przeszłość odcisnęła niekorzystne piętno na psychice wielu z tych nawet funkcjonariuszy milicji, którym nie można było zarzucić jakichkolwiek niegodziwości i umożliwiono im podjęcie służby w Policji.

Ci sami, choć nie tacy sami przecież, mimo wszystko nie zawsze się potrafią odnaleźć w nowej sytuacji. Społeczeństwo też zresztą nie w każdym przypadku odbiera ich tak, jak by tego wymagały relacje: obywatel — stróż jego mienia i bezpieczeństwa osobistego. Uzyskanie w stosunkach dwustronnych, i postrzeganiu wzajemnym, odpowiedniej miary i właściwych proporcji, słowem: dojście do równowagi i normalności, to oczywiście sprawa czasu.

Dużą rolę do odegrania mają tu mass media. Problematyka policyjna nie tylko że nie korzysta z czegoś na wzór dawnej jakby klauzuli najwyższego uprzywilejowania, jeśli idzie o utajnianie pewnych spraw, ale wręcz stała się strawą codzienną dla prasy, radia i telewizji (można by nawet żywić niejakie obawy, czy przypadkiem odreagowanie nie idzie krańcowo w drugą stronę i Policja nie robi czasami za przysłowiowego „chłopca do bicia"?).

Tyle że w powodzi sensacyjnych doniesień i natłoku informacji o rutynowych działaniach policjantów, gubi się trochę sama osoba funkcjonariusza, jego własne sprawy nieodłączne od stresującego zawodu, w którym powodzenie i skuteczność zależą w dużej mierze od „ucieczki" w prywatność, higienę psychiczną, relaks, pasje i zainteresowania hobbistyczne, życie osobiste wreszcie.

Zbyt mało się o tym wie, za mało mówi i pisze. Zbyt rzadko też zwracają uwagę na ważność rekreacji i sportu w prawidłowym kształtowaniu modelowej kadry policyjnej ci, od których to bezpośrednio zależy.

Chyba warto, aby Centrum Kultury i Sportu Policji nagłośniło pewne samorzutne propozycje i akcje autentycznie rodzące się oddolnie — co świadczy o budzeniu się środowiska i przejawianiu jego zainteresowań (malarstwo, numizmatyka, filatelistyka, wędkarstwo, żeglarstwo), a co wymaga tylko jednego: doceniać i nie przeszkadzać! Nieco konkretniejszego natomiast wsparcia — moralnego i prestiżowego głównie — należałoby udzielić zasługującym na to przejawom życia artystycznego, żeby wymienić tylko działalność obsypywanej nagrodami na festiwalach zagranicznych Orkiestry KWP we Wrocławiu oraz znaczący dorobek koncertowy Reprezentacyjnej Orkiestry Komendy Stołecznej Policji, notabene — jedynego zawodowego zespołu w resorcie spraw wewnętrznych, który powinien być z tej racji oczkiem w głowie najwyższej zwierzchności.

Że tak się właśnie te sprawy mają gdzie indziej, np. we Francji, można się dowiedzieć z lektury periodyku „IPA", wydawanego przez sekcję francuską International Police Association. Nr 38 pisma, a więc najnowszy (I—III 1993), obok rozlicznych aktualności, przynosi sążnisty, kilkustronicowy artykuł Bertranda Museleta o życiu muzycznym w policji i Orkiestrze Strażników Pokoju Paryża (taką nosi nazwę reprezentacyjna orkiestra w Dyrekcji Bezpieczeństwa Publicznego). W tymże samym numerze — uwaga! — w sprawozdaniu ze Światowego Kongresu IPA w Rio de Janeiro (listopad '92), prezydent IPA „zauważył z satysfakcją udział młodego kolegi z Polski w prezydium zjazdu", a w doniesieniach z życia IPA — noty o wizycie w grudniu '92 „ipowców" z Tarnowa w Loiret i planowanej rewizycie Francuzów w Polsce, w czerwcu '93.

LECH TERPIŁOWSKI

ZABEZPIECZENIE UROCZYSTOS
W ROCZNICĘ HOLOCAUSTU

Te dni były wyjątkowo pracowite dla warszawskiej Policji. Obchody pięćdziesiątej rocznicy powstania Żydów w warszawskim getcie miały szczególnie uroczysty charakter, uczestniczyły w nich głowy państw i rządów, prezydent Lech Wałęsa, premier Izraela Icchak Rabin oraz wiceprezydent USA Albert Gore. W poniedziałek 19 kwietnia 1993 r. na placu przed Pomnikiem Bohaterów Getta na Muranowie już od rana zaczęły gromadzić się tłumy młodzieży żydowskiej i izraelskiej oraz Żydów, którzy przeżyli hitlerowską gehennę.

ło tym wyraźnie
nych, a przecież
przedsięwzięcia po
już podczas kolejn
papieża i innych d
Dla przeciętnego
ka znającego histo
miasta nie tylko ze
podręczników kolej
ca powstania w
getcie była okazją
my i refleksji,
przesłoniły jedno-
dniowe trudności
cjonowaniu miejskie
kacji. Dla niektóry
cza tych, którzy
jedynie negatywne
zyt na najwyższy
lu — był to, jak z
wód do utyskiwań
cjanta, że np. znowu
ruch na skrzyżowan
cież nie powinien, b
spóźni się do pracy
Bo przecież mało

DMUCHANIE

Niecodzienny wymiar uroczystości wpłynął oczywiście na skalę podjętych środków bezpieczeństwa.

Już na podstawie pobieżnej obserwacji można było się zorientować, że nasycenie terenu siłami porządkowymi było duże, a policjanci mundurowi i strażnicy miejscy byli obecni we wszystkich punktach, gdzie składano wieńce i kwiaty: przy bunkrze, w którym zginął przywódca żydowskiego powstania Mordechaj Anielewicz, na Umschlagplatzu i przy Pomniku Bohaterów Getta.

Centralny plac ze wznoszącym się monumentem ku czci pomordowanych Żydów podzielono na wiele sektorów, policjanci mundurowi kontrolowali wszystkie osoby wchodzące na ten teren za pomocą ręcznych wykrywaczy metalu. Wielu mieszkańców by-

sobie sprawę, w jaki
ciu psychicznym zna
policjant na służbie
mundurowy, i ten op
i ten, który czeka na
rozbrojenia bomby —
nym obserwatorom w
stwierdzenie, że „nic
dzieje", policja nic
itd. I rzeczywiście,
zwyczajnego się tym
nie wydarzyło. Było
gą wzorowej służby.

Do zabezpieczenia o
pięćdziesiątej rocznicy
nia w warszawskim
policjanci z różnych
łów KSP i KRP Wa
-Śródmieście przygot
się od dłuższego czas

Bezpośrednią ochron
sca głównej uroczysto
się Oddział Prewenc
pod dowództwem szef
oddziału ppłk. Mirosła
liszuka, wspomagany
policjantów z Wydział
terrorystycznego KSP.

NA ZIMNE

STOŚCI
U

wyraźnie zaskoczo-
przecież podobne
zięcia podejmowano
zas kolejnych wizyt
innych dostojników.
ciętnego warszawia-
cego historię swego
e tylko ze szkolnych
ków kolejna rocznic-
ania w żydowskim
ła okazją do zadu-
efleksji, której nie
y jedno- czy dwu-
trudności w funk-
iu miejskiej komuni-
niektórych, zwłasz-
którzy dostrzegają
egatywne strony wi-
najwyższym szczeb-
to, jak zwykle, po-
utyskiwań na poli-
np. znowu zatrzymał
krzyżowaniu, a prze-
powinien, bo ów ktoś
ę do pracy...
ecież mało kto zdaje

awę, w jakim napię-
icznym znajduje się
na służbie — i ten
wy, i ten operacyjny,
ry czeka na polecenie
ia bomby — postron-
erwatorom wystarczy
nie, że „nic się nie
policja nic nie robi
eczywiście, nic nad-
ego się tym razem
rzyło. Było to zasłu-
wej służby.
ezpieczenia obchodów
ątej rocznicy powsta-
warszawskim getcie
z różnych wydzia-
i KRP Warszawa-
ście przygotowywali
uższego czasu.
rednią ochroną miej-
nej uroczystości zają-
ział Prewencji KSP
ództwem szefa sztabu
ppłk. Mirosława Ka-
wspomagany przez
ów z Wydziału Anty-
rcznego KSP, służby

operacyjne oraz służby mundurowe ze Śródmieścia.

Przygotowanie tras przejazdu i zaszczyt pilotowania delegacji zagranicznych i głów państw przypadły w udziale Wydziałowi Ruchu Drogowego KSP. Już na dwa tygodnie przed rocznicą powstania rozstawiono odpowiednie znaki drogowe i uprzedzono mieszkańców odpowiednich posesji o konieczności usunięcia parkujących pojazdów. Na dwie zmiany pracowały dwie kompanie. Radiowozy stołecznej drogówki pilotowały wszystkie przejazdy premiera Izraela Icchaka Rabina i wiceprezydenta USA Alberta Gore wraz z towarzyszącymi im delegacjami. Było to o tyle trudne, iż izraelski premier kwaterował w hotelu URM przy ul. Parkowej, natomiast wiceprezydent USA mieszkał w hotelu „Marriott", istniała zaś potrzeba ścisłej synchronizacji ich przejazdu. Warto dodać, że oprócz dwóch głównych delegacji — izraelskiej i amerykańskiej — policyjne radiowozy zabezpieczały także realizację indywidualnych programów pobytu zarówno małżonki premiera Rabina, jak i przewodniczącego Knesetu, a także ministra edukacji i kultury Izraela. Fakt, że członkowie goszczących u nas delegacji zmieniali czas pobytu w zaplanowanych miejscach, wywoływało — co zupełnie zrozumiałe — dodatkowe perturbacje i korki w centrum stolicy. Ten i ów psioczył na policjanta z powodu wstrzymanego przedwcześnie ruchu pojazdów. Ludzie narzekali na brak informacji w sprawie zmiany tras autobusów na Trakcie Królewskim mimo wcześniejszych komunikatów MZK. A tu jak na złość na głównych skrzyżowaniach ul. Chałubińskiego przestała działać sygnalizacja świetlna, co, rzecz jasna, obciążyło policję dodatkową pracą.

Obecność na skrzyżowaniu człowieka w mundurze wzmaga ostrożność kierowców, tym bardziej więc zaskoczył nas fakt, o którym poinformował nadkom. Marek Molak z WRD, że doszło do potrącenia przez samochód osobowy policjanta regulującego ruch u zbiegu ulic Belwederskiej i Dolnej.

Działania, podjęte przez Stołeczny Oddział Prewencji, Wydział Antyterrorystyczny KSP i inne służby miały na celu zapobieżenie ewentualnym prowokacjom lub ekscesom antyżydowskim, wywołanym np. przez skinów lub ugrupowania skrajnie nacjonalistyczne. Trzeba przyznać, że obawy te nie były bezzasadne, gdyż w dniach 17 i 18 kwietnia br. w godzinach południowych miały miejsce dwa incydenty. W pierwszym przypadku doszło do zgromadzenia się przed pomnikiem Powstania Warszawskiego grupy ok. 60 osób z organizacji o nazwie Narodowe Odrodzenie Polski, gdzie odczytano odezwę i rozdano ulotki o treści antyżydowskiej, w drugim — grupa młodych ludzi z Polskiej Wspólnoty Narodowej — zorganizowała manifestację przechodząc ulicą Hożą do pl. Trzech Krzyży wznosząc hasła o treści antyrządowej i antyżydowskiej. Policja zatrzymała i doprowadziła do KRP Warszawa-Śródmieście 57 osób, w tym 12 nieletnich. Wszyscy po przeprowadzeniu z nimi rozmów zostali zwolnieni.

Spokojny przebieg uroczystości prasa komentowała różnie. Można było spotkać opinie, że policji było za dużo (takowa trafiła do kierującego całą operacją zastępcy dyrektora Biura Prewencji KGP nadkom. Ireneusza Wachowskiego), że uroczystość na placu przed Pomnikiem Bohaterów Getta miała charakter zamknięty, bo wpłynął na to nadmiar sił porządkowych. Czy jednak na pewno? Kto był na miejscu, ten wie, że dla polskiej publiczności był wydzielony cały sektor. To po pierwsze. Po drugie — warto przytoczyć zdanie przedstawicieli policji francuskiej, szkolących polskich policjantów w Legionowie, którzy obserwowali w toku uroczystości działania naszych stróżów prawa. Co mówią Francuzi? Że podczas całej uroczystości odczucie siły policji było za małe w porównaniu z ich francuskimi normami. Jak widać, od specyfiki kraju zależy również ocena policyjnej sztuki. Tak jest na całym świecie i nikogo to nie powinno dziwić.

WALDEMAR GAJEWSKI
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

PS Godny ubolewania incydent odnotowano — już po uroczystościach — w woj. siedleckim, na terenie byłego obozu zagłady w Treblince. 20 kwietnia przyjechała tam dwoma samochodami grupa 10 mężczyzn (prawdopodobnie skinów), którzy porozrzucali wieńce i znicze znajdujące się na głównym pomniku i pozostawili na miejscu ulotki o treści antyżydowskiej. Policja zatrzymała dwóch kierowców, którzy przywieźli sprawców: Piotra S. i Michała P.

Elegancka kobieta odchodząca od kasy nie wzbudza jakichkolwiek podejrzeń wśród członków ochrony sklepu. Zarówno jej ubiór, jak i to, co ma w koszyku świadczą o tym, iż nie należy ona do osób, liczących się z każdym groszem, ani tym bardziej do tych, które usiłują ratować domowy budżet, kradnąc potrzebne produkty. Uwagę ochroniarzy przykuwa raczej trójka nastolatków, która od dłuższego już czasu wałęsa się po sklepie, jakby nie mogąc dokonać wyboru. Nieoczekiwanie, gdy kobieta przechodzi przez elektroniczną barierkę, rozlega się dzwonek sygnalizacji alarmowej. Strażnicy błyskawicznie rzucają się ku drzwiom, jednak kobieta nawet nie próbuje uciekać.

— Tym razem się nie udało — kwituje zajście, wręczając nieco zdziwionemu ochroniarzowi dwie tabliczki czekolady, wyciągnięte zza poły gustownego żakiecika.

SPOSÓB NA ZŁODZIEJA

Kradną różni ludzie — mówi szef ochrony sklepu „Market". — Robią to i ci bardzo biedni, i ci bardzo bogaci. Jedni po to, żeby nie być głodnymi; inni dlatego, że potrzebują mocnych wrażeń, chcą zobaczyć, czy im się uda, czy zadziała system antykradzieżowy itd.

Często nie kończy się na jednej próbie. Jeśli pierwszy raz był udany, zwykle przychodzi drugi, trzeci, czwarty... Może pojawić się nawet swego rodzaju uzależnienie.

— Uwielbiam wejść do sklepu i ot, tak sobie, coś zwinąć — przyznaje się 23-letnia Beata W., studentka z Warszawy. — Nie pamiętam, kiedy to się zaczęło, chyba jeszcze w liceum. Mam swój ulubiony sklep, „Agricoop" na Marszałkowskiej. Wyniosłam już z niego setki najróżniejszych drobiazgów: jakieś chusty, gumki do włosów, szminki. Nigdy nie używam rzeczy, które zwinęłam — nie potrzebuję ich. Kradnę, bo ten sport doskonale mnie bawi. Nie wyobrażam sobie, żeby będąc w okolicy, nie wejść do „Agricoopu" i czegoś tam nie zwinąć.

Anglicy wymyślili specjalne określenie dla osób takich, jak Beata — „shoplifters" — czyli, tłumacząc dosłownie, „ludzie, którzy podciągają w sklepach". W Wielkiej Brytanii (i nie tylko) często traktuje się ich nie jak zwykłych złodziejaszków, lecz jak ludzi dotkniętych schorzeniem i wymagających leczenia. W Polsce mówi się o nich „kleptomani" lub po prostu „złodzieje", choć żadne z tych słów nie oddaje istoty zjawiska. Nic jednak w tym dziwnego, gdyż rodzimi „shoplifters" giną wśród ogromnej liczby pozostałych osób, próbujących omijać kasy. Choć nie ma na ten temat szczegółowych danych, to jednak z rozmów z właścicielami i ochroniarzami sklepów można wywnioskować, iż w Polsce ponad 90 proc. kradzieży dokonywanych jest przez trzy grupy ludzi: ubogich i narkomanów (art. spożywcze) oraz zwykłych złodziei (zazwyczaj art. przemysłowe, głównie odzież).

O ile przedstawiciele dwóch pierwszych grup kradną zwykle pojedynczo lub parami, stosując przy tym najprostsze metody, np. chowanie do kieszeni, o tyle reprezentanci grupy trzeciej często działają w trzy-, czteroosobowych drużynach i w o wiele bardziej przemyślany sposób. Nierzadko za jednym razem kradną większą liczbę rzeczy z zamiarem ich dalszej sprzedaży. Techniki kradzieży bywają najróżniejsze. Jedna z bardziej popularnych opiera się na wykorzystaniu materiałowej, zapinanej na suwak torby, wewnątrz której umieszcza się pusty karton. Wypycha on torbę, co daje wrażenie, iż jest już ona pełna. Suwak pozostaje otwarty, ale szczelina jest tak niewielka, że uniemożliwia zlustrowanie wnętrza torby. Moment nieuwagi personelu, a już para spodni czy koszula ląduje w kartonie. Często stosowana jest również inna metoda — delikwent wiesza sobie na ramieniu kurtkę lub marynarkę, pod którą chowa skradzioną rzecz. Przyciskając ją pod pachą, wciąż ma obie ręce wolne i nadal może swobodnie trzymać koszyk, oglądać inne rzeczy, niczym właściwie nie różniąc się od pozostałych klientów. Wielce oryginalny sposób stosują niektóre kobiety — pod obszerną, najlepiej plisowaną spódnicę kładą... długie niewymowne z nogawkami mocno wiązanymi gumkami. Jedną ręką odciągają pasek spódnicy i niewymownych, drugą ręką, po lekkim wciągnięciu brzucha, wrzucają co popadnie. Jedyny problem, ile wytrzymają gumki w nogawkach?

Sprytowi złodziei przeciwstawiana jest inwencja specjalistów, wymyślających coraz lepsze zabezpieczenia. Skuteczność nowych metod nie zawsze jednak idzie w parze z ich popularnością (patrz wykres). Można to wytłumaczyć przede wszystkim ich bardzo wysokimi cenami, choć również ograniczonym zaufaniem właścicieli sklepów, wiadomo bowiem, że nawet najnowsze systemy antykradzieżowe nie są w pełni doskonałe. Tajemnicą poliszynela jest również fakt, iż niektórych towarów nie da się całkowicie zabezpieczyć — bez względu na to, jakiej by, znanej obecnie metody, się użyło. Nie sposób np. zaopatrzyć w elektroniczne klipsy drobnych rzeczy, jak pudełka papierosów, długopisy czy też wiele spośród artykułów spożywczych; nie zawsze też są one wykrywane przez barierki kontrolne.

Problemem dla handlowców jest jednak nie tyle skuteczność posiadanych przez nich systemów antykradzieżowych, co skuteczność naszego prawa. Zdarza się, że schwytany na

gorącym uczynku i odprowadzony na policję złodziej już kilka dni później buszuje u sąsiadów lub nawet w tym samym sklepie, w którym został złapany.

— Osiemnastokrotnie odprowadzałem na policję różnych gości, których przyłapałem na kradzieżach i rezultat zawsze był taki sam: po paru dniach dostawałem zawiadomienie od prokuratora, że zatrzymany został zwolniony ze względu na znikomą szkodliwość społeczną popełnionego przez niego czynu. Argumentacja niczym z czasów socjalizmu; i jak tu wygląda poszanowanie czyjejś własności — mówi właściciel sklepu „Rifle" na pl. Konstytucji.

Jego kolega z sąsiedniego, również odzieżowego sklepu ma na to swoją własną receptę.

— Po prostu piorę złodziei po mordach — przyznaje się. — To jedyna w tej sytuacji metoda. Brutalna, ale skuteczna. Wiadomość, że w razie wpadki można tutaj nieźle oberwać rozchodzi się między ich koleżkami i już im mija chęć do naśladownictwa.

Sprawdza się przysłowie, że kradzione nie ...y?

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

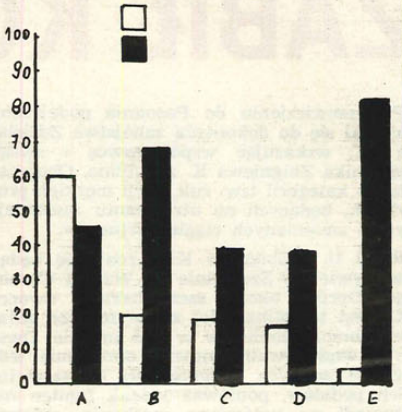

A — systemy przeciwkradzieżowe

B — ochrona sklepów (strażnicy)

C — widoczne systemy telewizji przemysłowej

D — niewidoczne systemy telewizji przemysłowej

E — lustra

(na podstawie danych poznańskiej firmy FACTOR — SEZAM SECURITY)

PASZTECIARZ

To taki typ dziennikarzyny, który uważa, że jak komuś dołoży, to jego gazeta czy program powali czytelników i widzów na kolana. I takich paszteciarzy namnożyło się nam ostatnio sporo. Rekord pobił jednak redaktor Dariusz R. (nazwisko z litości pominę) z NTW (Nowej Telewizji Warszawskiej).

Pod koniec marca br. ów przebojowiec zgłosił się do Biura Ruchu Drogowego KGP z prośbą o wypożyczenie nowego wzoru munduru, po to, aby go zaprezentować widzom. Grzecznie tłumaczył, że chodzi o to, aby przygotować widzów do kontaktów z policjantami w takim mundurze. Sens takiej audycji prewencyjnej był jasny i dlatego też redaktorowi (?) Dariuszowi R. wypożyczono mundur na 2 dni, zaznaczając, że może być prezentowany tylko na wieszaku.

To, co ujrzeliśmy w programie pt. „Gadające głowy", wyemitowanym 29 marca, mogło porazić. Sam szef NTW Michał Komar wbity w nowy mundur, zasłaniając ręką numer identyfikacyjny oświadczył, że jego ludzie nabyli uniform na bazarze Różyckiego. No i zakotłowało się! Po dokładnym sprawdzeniu ujawniono jednak, że nie zaginął żaden z 24 testowanych w Warszawie mundurów, a ten prezentowany w telewizji — niby kupiony na bazarze, wypożyczono z BRD KGP. NTW dopuściła się więc ordynarnego, wręcz prostackiego numeru. W „Gazecie Policyjnej" za taki kant, jakiego dokonał Dariusz R. wyleciałbym natychmiast z redakcji na zbity pysk.

Redaktor Michał Komar, gdy dowiedział się, jaki pasztet wyciął mu jego człowiek (bo ten oświadczył, że kupił mundur na bazarze i wziął za to od swego szefa pieniądze!), wściekł się okrutnie. Później gorąco prosił, żeby nie wytaczać przeciwko NTW sprawy w sądzie, bo to by go dobiło. Zadeklarował, że przeprosi całą Policję w specjalnym programie i komendant główny przyjął tę propozycję.

Można by uznać sprawę za zakończoną. Ale coś niepokojącego dzieje się ostatnio z polskim dziennikarstwem. W pogoni za zyskiem i liczbą czytelników, wiele gazet stawia na tanią, bulwarową sensację, zapominając o służebnej roli prasy, radia i telewizji wobec społeczeństwa. Podrywanie na przykład autorytetu Policji na pewno nie przysłuży się poprawie porządku i bezpieczeństwa. Bywam na wielu konferencjach prasowych i widzę, że dziennikarzy nie interesują generalne problemy Policji czy też jej sukcesy. Ale jak się trafi na przykład policjant, który sprowokowany zdzielił bandytę, to już temat, że ho, ho! Sensacja goni sensację, bo sensacja to pieniądz...

Z. PODHORODECKI

ZABIŁ KOCHANKA

W sierpniu ub.r. Dariusz M. wybrał się do ojca, który mieszkał samotnie przy ul. Rybaki w poznańskiej dzielnicy Stare Miasto. Nieczęsto odwiedzał starego, ale tym razem dzwonił do niego zaniepokojony sąsiad, mówiąc, że z mieszkania od tygodnia nikt nie wychodził i czuć przykry zapach...

Kiedy Dariusz M. otworzył drzwi wejściowe, zobaczył makabryczny widok: w przedpokoju leżał zmasakrowany trup mężczyzny z zaciśniętą na szyi pętlą... Były to zwłoki ojca.

Na miejsce przybyła ekipa dochodzeniowo-śledcza KWP w Poznaniu, która na podstawie wstępnych oględzin stwierdziła, że dokonano zabójstwa, a mieszkanie zostało splądrowane. Rozpoznanie operacyjne wykazało, że właściciel mieszkania 54-letni Zdzisław M. był homoseksualistą i mimo skromnych zasobów finansowych utrzymywał liczne kontakty.

Już po upływie tygodnia ustalono operacyjnie, że jednym ze sprawców jest 22-letni Rafał U. z Sochaczewa, nie przebywający od maja w miejscu zamieszkania. Ponieważ nikt nie był w stanie podać miejsca jego pobytu, rozesłano za poszukiwanym listy gończe. Rafałowi U. szczęście nie sprzyjało, bowiem 18 sierpnia ub. r. został zatrzymany w Zbąszynku na dworcu PKS.

Po przewiezieniu do Poznania podejrzany przyznał się do dokonania zabójstwa Zdzisława M., wskazując współsprawcę i swego rówieśnika Zbigniewa K. z Lublina. Obaj należą do kategorii tzw. żuli, czyli męskich prostytutek, będących na utrzymaniu zasobniejszych i zmienianych ciągle partnerów.

Rafał U. i Zbigniew K. poznali się będąc „na zrywie" w Szczecinie na Wałach Chrobrego. Oprócz okolic szczecińskiego dworca PKP jest to najbardziej znane miejsce schadzek homoseksualistów w tym mieście. Dwaj „żule" zaplanowali najpierw obrobienie jednego ze znanych Zbigniewowi K. szczecińskich pedałów, ponieważ jednak tamten nie przyszedł na umówione spotkanie, zmienili plan i pojechali do Poznania, gdzie mieszkał znajomy Zbyszka — Zdzisław M.

Pan Zdzisław przyjął obydwu młodzieńców uprzejmie, opróżniono dwie butelki wódki. W końcu zaproponował Zbigniewowi K. pozostanie na noc, a jego koleżkę chciał spławić, na co ten pierwszy nie chciał się zgodzić. Doszło do ostrej wymiany zdań, po której zdenerwowany gospodarz kazał obydwu młodzieńcom opuścić mieszkanie. Kiedy zbierali się do wyjścia, Rafał U. zaatakował gospodarza, zakładając mu „krawat".

— Puść s...synu! — zacharczał Zdzisław M., usiłując uwolnić się z uścisku. W tej samej chwili Zbigniew K. doskoczył do gospodarza i zacisnął palce na jego gardle. Gdy obaj „żule" uznali, że gospodarz nie daje znaku życia, zabrali się do plądrowania mieszkania. Nagle usłyszeli, że Zdzisław M. poruszył się i zaczął charczeć... Trzymaj mu nogi! — polecił kumplowi Rafał U., a sam chwycił kuchenny nóż i poderżnął leżącemu mężczyźnie gardło.

Zbigniew K. i Rafał U. najpierw spokojnie się umyli i zmienili zakrwawioną odzież, a następnie dokończyli plądrowania mieszkania: zabrali radiomagnetofon, kilka taśm, dwa zegarki, w tym jeden zdjęty z ręki ofiary, około 1,5 mln zł, kilka swetrów i koszul właściciela mieszkania, mydło i inne drobiazgi, które wpadły im w ręce. Zapakowali to wszystko do torby, zabierając nie dopitą trzecią butelkę wódki, dwa piwa i udali się na dworzec PKP. Po drodze wypili piwo, a na dworcu resztę wódki, po czym postanowili rozłączyć się — Zbigniew K. wyjechał do Szczecina. Przed wyjazdem oddał torbę z rzeczami ofiary i zakrwawionymi spodniami Rafała U. do dworcowej przechowalni bagażu.

Rafał U. pojechał do Rzepina, Słubic i Krakowa, nie wiedząc, że policja jest na tropie i 18 sierpnia w Zbąszynku „wpadł". Tymczasem Zbigniew K. „kursował" po całej Polsce. Po zatrzymaniu Rafała U. zlokalizowano miejsce pobytu Zbigniewa K.

Zatrzymanie Rafała U. umożliwiło policjantom z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Poznaniu ujawnienie faktów związanych z dokonanym zabójstwem innego homoseksualisty. Sprawcą okazał się też Rafał

2 sierpnia Rafał U. przyjechał do Poznania i kręcił się bez efektu po przydworcowym skwerze, poszedł więc na dworzec PKP. Tam poznał mężczyznę, podającego się za instruktora, a następnie za komendanta obozu młodzieżowego, 55-letniego Stanisława O. Rzekomy komendant zaproponował Rafałowi U. pracę w charakterze instruktora obozu w Świnoujściu za 2 mln zł, po czym zaprosił go do swojego mieszkania przy ul. Mickiewicza. Tu obaj zjedli śniadanie, a później obiad. Ponieważ „komendant" musiał załatwić na

RACHUNEK ZA WINO

Był niezamożny, ale przedsiębiorczy. Mając, na ogół, niewielką gotówkę, obracał nią tak zręcznie jak cyrkowy żongler pałeczkami. Pożyczał na procent i pod zastaw. Swoje skromne dochody wspierał drobnym handlem krajowymi winami. Znał się na biżuterii, kosztownych precjozach i wielu przedmiotach trwałego użytku m.in. zegarkach. Bezbłędnie oceniał ich realną wartość.

Żył samotnie. Opuścili go najbliżsi i krewni. Z konieczności więc, a nie z wyboru stał się samowystarczalny. Prał, gotował, naprawiał garderobę. Nie stronił od ludzi, ale polubił już swoją samotność i najwięcej czasu spędzał sam ze sobą. Stali klienci nazywali go po prostu Frankiem.

Czasem wpadał do Franka na pogawędkę właściciel piwiarni: Tego dnia zawołał od progu: — Franek, jak się masz! — nikt mu jednak nie odpowiedział. Nacisnął klamkę. Drzwi do sionki były otwarte. Tuż za nimi leżał mężczyzna, ubrany tylko w slipy, a na szyi miał zadzierzgnięty ręcznik.

Franciszek J. nie żył. Przybyły na miejsce zdarzenia wraz z prokuratorem i funkcjonariuszami KRP w Bełchatowie lekarz medycyny sądowej stwierdził, iż zgon nastąpił przed kilkunastoma godzinami.

Rezultaty oględzin sionki i mieszkania mówiły niewiele. Brakowało dowodów, iż zabójstwo miało podłoże rabunkowe. Funkcjonariusze KRP podczas oględzin mieszkania znaleźli kilkanaście zegarków różnych firm, tyleż złotych obrączek i pierścionków.

Zemsta też nie wchodziła w rachubę. Ustalono, że Franciszek J. nie miał wrogów. Handlował na niewielką skalę winem. Czyżby tym handlem się komuś aż tak naraził?

Napadu dokonało co najmniej dwóch sprawców. Franciszek bowiem nie należał do cherlaków, był silny, zdolny do walki w obronie własnego życia.

Ułożenie zwłok Franciszka J. sugerowało, iż napastnicy znaleźli się w jego mieszkaniu. Może ich znał, skoro, wyrwany ze snu, wpuścił „gości". Po pewnym czasie oni, rezygnując z pozorów, rzucili się na gospodarza, prz wrócili go i zadzierzgnęli mu szyję jego własnym ręcznikiem.

W przyjętej wersji brakowało jednak motywu działania sprawców. Zabezpieczone ślady linii papilarnych niczego nie sugerowały. Podjęte działania policyjne ukierunkowano m.in. na środowisko oraz grupy zdemoralizowanej młodzieży.

W toku pracy operacyjnej funkcjonariuszom KRP udało się ustalić nazwiska osób, które tuż przed zabójstwem kupowały u Franciszka J. popularne wino. Najbardziej zainteresowała policjantów grupa młodych ludzi. Wieczorem przyszli do piwiarni. Ale piwo im nie wystarczało. Przepijali je winem.

W składzie tej grupy była dziewczyna. Jej koleżanka z biesiady zrezygnowała. Słyszała tylko, że wina na balangę miały być zorganizowane u jakiegoś Franka.

Policjanci ustalili, że do grupy notorycznych piwoszy, nie gardzących również winem, należeli: Mirek S., l. 17, jego 20-letni brat Krzysztof, 15-letni Andrzej W. i 18-letnia Jolanta N. Jak zwykle, tak i tegoż dnia przyszli do piwiarni. W złocistym płynie utopili wszystkie posiadane przy sobie pieniądze. A że napić im się chciało czegoś mocniejszego, stwierdzili: trzeba ukraść Frankowi wino.

Do tej roboty wyznaczeni zostali: 17-letni Mirek S. i 15-letni Andrzej W., 20-letni

mieście jakieś formalności, uzgodnili spotkanie na dworcu następnego dnia.

Nazajutrz rano Stanisław O. zjawił się w umówionym miejscu informując Rafała U., że wyjazd nie dojdzie do skutku, zaprosił go jednak do siebie na śniadanie. W telewizji oglądali transmisję z olimpiady. Popijali wino, do godz. 16.00 wypili około 8 butelek. W tym czasie gospodarz przyrządził obiad i wyszedł do sklepu po kolejną butelkę wina, po czym ok. 19.30 położył się spać. Rafał U. nadal oglądał transmisję z olimpiady.

— Nie wiem, dlaczego zacząłem go dusić — zeznał później Rafał U. — Kiedy położyłem się do łóżka, zaczął się do mnie dobierać i zdenerwowałem się...

Gospodarz leżał uduszony na podłodze. „Gość" przykrył go kołdrą i rozejrzał się po mieszkaniu, szukając cennych przedmiotów. Nie było tu jednak nic wartościowego. Ubrał się i opuścił mieszkanie.

Zamordowany 3 sierpnia 1992 r. we własnym mieszkaniu Stanisław O., podobnie jak Zdzisław M. padł ofiarą erotycznych upodobań i przelotnych znajomości.

Dzięki liniom papilarnym pozostawionym w mieszkaniu denata uzyskano pewność co do sprawcy zabójstwa Zdzisława M. Rafał U. był wcześniej karany za kradzież z włamaniem na terenie Szczecina i jego dane były w kartotece.

Dzięki dobrej pracy eksperta kryminalistyki kom. Andrzeja Strabla oraz organizacji pracy operacyjnej policji i współdziałaniu ze środowiskiem homoseksualistów doprowadzono do wykrycia sprawców zbrodni. Działaniami śledczymi kierowali kom. Roman Wechta i kom. Przemysław Woźniak z WOR KWP w Poznaniu, którzy spowodowali szybkie ujęcie zabójców zmieniających wciąż miejsce pobytu. Przyszłość pokaże czy Rafał U. i Zbigniew K. nie mają na sumieniu także innych przestępstw.

WALDEMAR GAJEWSKI

PS Personalia sprawców i ich ofiar zmieniono.

Krzysztof i 18-letnia Jola mieli stać na czatach, a w razie niebezpieczeństwa, pomóc rabusiom w ucieczce.

Co wydarzyło się, opowiedzieli już podczas przesłuchania. Role zostały podzielone. Początkowo mieli zamiar poprosić Franciszka J. o danie im na kredyt czterech flach. Gdyby się nie zgodził, zabraliby mu je podstępem.

I rzeczywiście, Franciszek J. odmówił zgody na kredytową transakcję. Odmowa wyzwoliła w chłopcach agresję. Chwycili Franka za ramiona, próbowali go, jak twierdzą, nastraszyć. On jednak skutecznie odpierał ich zaczepki. Doszło do szamotaniny, a następnie do walki. Jeden z napastników podstawił Franciszkowi J. nogę, drugi go popchnął. Gospodarz stracił równowagę i runął na podłogę w sionce. Wówczas to 15-latek przytrzymał powalonego Franka na podłodze, a 17-latek ściągnął z krzesła ręcznik i owinął nim szyję ofiary. Wspólnie zaciskali pętlę. Gdy przestał dawać oznaki życia, zabrali z siatki stojącej pod ścianą dziesięć butelek krajowego wina.

Krzyśkowi i Joli powiedzieli, że udało im się zagadnąć Franka, ukraść wino i uciec. Razem wypili cztery butelki, sześć ukryli. Mieli je opróżnić w kolejne popołudnie. Tego planu nie zrealizowali, ponieważ dwudziestolatek, który stał na czatach, dotkliwie pobił, 17-letniego brata, gdy ten mu powiedział o zabójstwie Franka.

Krzysztof i Jola zostali aresztowani. Nielatów: Mirka S. i Andrzeja W. umieszczono w ośrodku wychowawczym. O losach zabójców i ich pomocników zadecydują sądy.

EDWARD NOWAK

KONKURS SUKCES

Koniec ›REKIETERA‹

Lutowego wieczora, kilka minut po godzinie dwudziestej, przed szpitalem bródnowskim w Warszawie zatrzymał się ford escort. Wysiadł z niego Arkadij P., obywatel rosyjski i w izbie przyjęć zgłosił, że w jego samochodzie znajduje się ciężko ranny człowiek, także Rosjanin, Wiaczesław Z. W fordzie była również kobieta, Rosjanka, ale kierowca wyjaśnił, że jest to nieznajoma, która zapytana na ulicy o drogę do szpitala zgodziła się pilotować rodaka. Lekarz stwierdził zgon Wiaczesława Z. Jego przyczyną był postrzał klatki piersiowej. Śmierć Rosjanina nastąpiła, zdaniem lekarza, na godzinę, najdalej dwie, przed przywiezieniem go do szpitala na Bródnie. Wezwano Policję.

Arkadij P. złożył zeznanie. Według jego słów, przyjechał do Polski, aby kupić samochód. Towarzyszył mu jego znajomy Wiaczesław Z.

— Mogłem przyjechać sam, ale bałem się. Dużo słyszałem o tym, co się u was wyrabia, o dużej przestępczości i wolałem mieć u boku kolegę — powiedział. Na giełdzie motoryzacyjnej w Słomczynie kupili forda i ruszyli w stronę granicy. Zakup odbył się legalnie, pan Arkadij miał umowę kupna-sprzedaży wozu. Po drodze zatrzymali się przy stacji CPN w Wesołej pod Warszawą, aby uzupełnić paliwo. Przez kilka minut czekali w kolejce. Wówczas podszedł do nich mówiący po rosyjsku mężczyzna i poprosił Wiaczesława o chwilę rozmowy na osobności. Pan Z. opuścił forda i razem z nieznajomym wsiadł do zaparkowanego w pobliżu mercedesa. Arkadij zauważył, że w samochodzie tym siedział już jakiś mężczyzna na tylnym siedzeniu. Gdy pan P. zatankował i zapłacił, mercedes ruszył i skręcił w jedną z bocznych uliczek. Rosjanin szybko zajął miejsce za kierownicą forda i ruszył za nimi. Mercedes zniknął z oczu. Przez kilka minut Arkadij jeździł uliczkami Wesołej szukając samochodu, w którym znajdował się jego kolega. W pewnej chwili usłyszał huk dwóch lub trzech wystrzałów. Dochodziły z sąsiedniej uliczki. Kiedy Arkadij dojechał tam, nie zobaczył już mercedesa. Dostrzegł natomiast leżący przy drodze ludzki kształt. Był to Wiaczesław. Ubranie na jego piersi przesiąknięte było powiększającą się plamą krwi. Ranny żył, lecz był nieprzytomny. Kierowca ułożył go na tylnym siedzeniu i pojechał w poszukiwaniu szpitala. Pytał po drodze różnych osób, ale nikt nie udzielił mu informacji. Dopiero ta Rosjanka, której nazwiska nawet nie zna...

Podana przez Arkadija wersja wydarzeń nie przekonała funkcjonariuszy. Intuicyjnie wyczuwali, że Rosjanin kłamie. Intuicja znalazła wkrótce potwierdzenie w faktach. Podczas oględzin forda nie odkryto na tylnym siedzeniu nawet jednej kropli krwi. Dokładna analiza dowodu rejestracyjnego pojazdu wykazała, że został on sfałszowany, a samochód, jak ustalono, pochodził z kradzieży dokonanej przed rokiem w okolicach Olsztyna. Czas dojazdu Arkadija do szpitala był zbyt wydłużony jak na odległość dzielącą go od stacji CPN w Wesołej. Rosjanin tłumaczył się, że błądził po drodze, a o tym, że pojazd był kradziony nie wiedział. Zatrzymano go na 48 godzin, a następnie zwolniono. Wrócił do Rosji. Musiał zrobić to jednak pociągiem, gdyż forda zabezpieczono do dyspozycji prokuratury i sądu.

Funkcjonariusze z wydziału operacyjno-rozpoznawczego KRP dla Pragi-Południe podjęli zakrojone na szeroką skalę czynności i działania mające na celu wyjaśnienie okoliczności śmierci Wiaczesława Z. Po tygodniu żmudnej, ciężkiej pracy operacyjnej ustalono rysopisy i dane personalne dwóch mieszkańców Ukrainy znajdujących się w mercedesie, do którego wsiadł Wiaczesław. W prowadzeniu postępowania pomocny okazał się korespondent I programu TV Moskwa w Warszawie. Nakręcił on reportaż o zabójstwie pana Z., który został wyemitowany w telewizji moskiewskiej. Po emisji materiału filmowego Policja warszawska otrzymała kilka listów od mieszkańców Rosji, którzy w zastrzelonym Wiaczesławie rozpoznali znanego im „rekietera", czyli wymuszacza, gangstera. Zetknęli się z nim w czasie wycieczek do Polski.

Na podstawie zebranych przez Policję informacji od różnych osób oraz wielu innych ustaleń (w domu pewnego Polaka przyjmującego gości zza Buga zabezpieczono m.in. 2 karabiny kbks z tłumikami i celownikami optycznymi, w tym jednym na podczerwień) przyjęto najbardziej wiarygodną wersję wydarzeń. Podczas postoju przy stacji benzynowej w Wesołej Wiaczesław zauważył mercedesa na wschodnich numerach rejestracyjnych. Wysiadł z samochodu i bez zaproszenia zajął miejsce w mercedesie. Wyjął pistolet. Pod groźbą użycia broni sterroryzował kierowcę i towarzyszącego mu mężczyznę. Kazał ruszyć i wjechać w boczną uliczkę. Tam samochód zatrzymał się. Pan Z. zażądał okupu, groził, że zastrzeli obu Ukraińców, jeśli nie otrzyma pieniędzy. Jeden z nich wyrwał mu broń z ręki. Padły strzały. Zastrzelonego z własnej broni „rekietera" wypchnięto z samochodu. Mercedes odjechał. Arkadij odnalazł jeszcze żywego kompana i umieścił go w samochodzie. Nie był to jednak ford escort, lecz inny pojazd o nieustalonej marce. Pojechał do „nieznajomej" Rosjanki, gdzie ciało przeniesiono do forda. Wiaczesław nie żył już wówczas i dlatego nie krwawił. Ponieważ Arkadij bał się, że nie trafi do szpitala bródnowskiego, Rosjanka zdecydowała się pojechać z nim. Prawdopodobnie nie wiedzieli, że wiozą już tylko trupa. Gdyby wiedzieli, kto wie, być może spróbowaliby pozbyć się zwłok lub je ukryć?

PIOTR KITRASIEWICZ

Jak w Ameryce

Wiozący podejrzanych przez policjantów samochód „Fiat 125p" zatrzymuje się. Jest w nim kierowca i siedzący obok pasażer. Za pojazdem ustawia się radiowóz. Dwaj funkcjonariusze błyskawicznie wyskakują ze swojego auta i zasłonięci szeroko otwartymi drzwiami mierzą z pistoletów do osób znajdujących się w stojącym przed nimi samochodzie.

— Kierowco! Wyłącz silnik i wyrzuć kluczyki przez okno! — pada wezwanie. Rozkaz zostaje spełniony. Silnik milknie, rozlega się brzęk uderzających o chodnik kluczyków.

— Kierowca i pasażer, wystawić obie ręce przez okno! — brzmi donośny głos funkcjonariusza. Obaj mężczyźni spełniają polecenie. Policjant nakazuje im teraz opuszczenie pojazdu: mają prawą ręką otworzyć drzwi, a następnie pchnąć je nogą i wysiąść. Po chwili stoją obaj obok samochodu, plecami do funkcjonariuszy.

— Ręce do góry! — pada rozkaz. Spełniają go. Jeden z nich próbuje się obejrzeć.

— Nie rozglądać się! Patrzeć przed siebie! — ostro reaguje funkcjonariusz. Policjanci z bronią gotową do strzału zbliżają się do obu mężczyzn. Pada kolejny rozkaz: — Klękać. — Gdy podejrzani spełniają go, zostają skuci.

Takie sceny obejrzeliśmy na polu ćwiczeniowym Oddziału Prewencji KSP w warszawskich Szczęśliwicach.

Z inicjatywy wydziału prewencji komendy stołecznej w dniach 31 marca — 2 kwietnia odbył się kurs realizujący taktyczne formy postępowania policjantów w sytuacjach mogących zagrozić ich życiu i zdrowiu. Wzięło w nim udział 96 funkcjonariuszy ze wszystkich komend rejonowych garnizonu warszawskiego oraz Batalionu Patrolowo-Interwencyjnego KSP i Wydziału Ruchu Drogowego. Zajęcia odbywały się w trzech 32-osobowych grupach. Stanowili je wyznaczeni przez swoich przełożonych funkcjonariusze, po 6 z każdej jednostki. Po kursie będą szkolić swoich kolegów z komend, komisariatów i posterunków z zasad prowadzenia rutynowych kontroli oraz kontroli osób i pojazdów policyjnie podejrzanych.

Podczas szkolenia zaprezentowano tylko przykład, schemat, określonego typu zachowania. Policjant, aby założyć kajdanki podejrzanemu może nakazać mu klęknięcie, a nawet położenie się na ziemi. Może jednak skuć go na stojąco, może, na przykład, nie zbliżać się w ogóle do niego, lecz nakazać mu podejście tyłem, bez odwracania głowy, do funkcjonariusza. Jeśli podejrzany nie wychodzi z pojazdu lub nie wystawia rąk przez okno, a więc nie wykonuje poleceń policjanta, nie oznacza to bynajmniej, że funkcjonariusz od razu strzela. Kierowca może być przecież zaszokowany nieoczekiwaną sytuacją i niezdolny do wykonania ruchu. Policjant powinien wówczas, z zachowaniem szczególnej ostrożności, z bronią gotową do strzału i asekurowany przez kolegę (partnera) podejść do samochodu i otworzyć drzwi, aby pomóc wysiąść podejrzanemu. Jeśli jednak podejrzany gwałtownie sięga po broń, policjant może strzelić bez ostrzeżenia. Wszystko zależy od własnej oceny sytuacji i potencjalnego zagrożenia policjanta.

Kontrola rutynowa odbywa się w mniej stresujący, dla obu zresztą stron, sposób. Policjant, ubezpieczany przez swego kolegę, podchodzi do zatrzymanego pojazdu. Mówi „dzień dobry" (lub „dobry wieczór"), przedstawia się, podaje podstawę prawną zatrzymania samochodu (w tym przypadku jest nią rutynowa kontrola drogowa), prosi o okazanie dokumentów. Stojący pomiędzy radiowozem a zatrzymanym pojazdem funkcjonariusz ubezpiecza swojego kolegę. Nie oznacza to, że trzyma wyciągnięty przed siebie na całą długość ręki gotowy do strzału pistolet. Po prostu ma odpiętą kaburę, a dłoń trzyma na rękojeści broni, aby w razie nagłej potrzeby móc ją szybko wydobyć.

— Większość tych zasad postępowania policjantów nie jest dla mnie niczym nowym — powiedział jeden z uczestniczących w kursie funkcjonariuszy, sierż. Witold Wieczorek z KRP w Otwocku. — Przerabiałem je już podczas nauki w CSP w Legionowie.

Zasady te nie są więc nowe, uczono ich już funkcjonariuszy, czy były jednak realizowane w praktyce?

— W praktyce wyglądało to dotychczas nieco inaczej niż w czasie ćwiczeń — mówi komisarz Józef Sałagaj z Wydziału Prewencji KSP. — Funkcjonariusze lekceważyli przepisy mówiące o zachowaniu ostrożności. Gdy jeden przeprowadzał kontrolę, drugi nie asekurował go, ale np. równocześnie kontrolował inny pojazd. Było to bardzo rozpowszechnione. Oprócz przepisów, funkcjonariusze lekceważyli także potencjalnego przeciwnika, przyzwyczajeni do respektu

PRZEBRANY ZA POLICJANTA

Wzrostowi przestępczości kryminalnej towarzyszy szybki rozwój jej form. Jednymi z najbardziej niebezpiecznych są te, które łączą brawurę i bezczelność bandytów z atrybutami władzy. W tym również policyjnej.

Czesław T. (lat 42) słyszał i czytał o napadach na kierowców ciężarówek, ucinających sobie drzemkę na przydrożnych parkingach, zwłaszcza nocą. Unikał więc postojów. Dodał gazu, aby przed północą znaleźć się w rodzinnym Wrocławiu, dokąd w naczepie swego jelcza wiózł prawdziwy majątek przeznaczony dla firmy, która go zatrudniła.

Mimo zmęczenia bez trudu zauważył, iż na skraju mijanej wsi Walidrogi (woj. opolskie) policjant w mundurze, z latarką w ręku nakazuje mu zatrzymać się. Obok policjanta stał polonez.

— Czego chcą ode mnie? — zastanawiał się Czesław T. — Przekroczyłem co nieco dozwoloną prędkość, lecz przecież szosa jest pusta. Komu to przeszkadza? Trudno — pomyślał. — Z władzą nie warto zadzierać.

Stanął obok policjanta.

— Sierżant Kowalski — oznajmił funkcjonariusz salutując. — Proszę dokumenty.

— Proszę bardzo — odparł Czesław T., sięgając po saszetkę. — Co ja przeskrobałem?

— Dowie się pan za chwilę — oznajmił umundurowany mężczyzna.

Komentarz był zaskakujący. Z nie oznakowanego poloneza wyszło dwóch młodych mężczyzn. Sprawnym ruchem zerwali z ramion Czesława T. ortalionową kurtkę zarzucając mu ją na głowę. W błyskawicznym tempie wykręcili też kierowcy jelcza ręce i związali na plecach. Częściowo obezwładnionego, wciągnęli do poloneza, który niebawem ruszył na pełnym gazie.

Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów, polonez zatrzymał się. Dwaj mężczyźni siedzący na tylnej kanapie wyciągnęli Czesława T. z kabiny. Popchnięty przez nich wpadł do rowu. Zanim się wygrzebał, poloneza już nie było. Strząsnął z głowy swą kurtkę, która zasłaniała mu widoczność. Stwierdził, iż w pobliżu nie ma żywej duszy. Niewielkim wysiłkiem zrzucił sznur, który oplatał jego ręce.

Idąc wzdłuż szosy rozmyślał, jak trafić do najbliższego komisariatu Policji. Nagle został podświetlony reflektorami nadjeżdżającego z tyłu samochodu. Stanął, rozpaczliwie wymachiwał rękoma. Samochód zwolnił i zjechał na pobocze. Był to policyj-

przed mundurem i rzadkich zabójstw milicjantów w czasie kontroli w okresie PRL. Po tym właśnie okresie odziedziczyli pewnego rodzaju „etatyzm" myślowy.

— W czym objawiał się ten „etatyzm"?

— Na przykład, funkcjonariusz pełniący funkcję kierowcy nie chciał wysiąść z radiowozu w celu ubezpieczania kolegi, gdyż twierdził, że ten obowiązek go nie dotyczy, bo on jest od „siedzenia za kółkiem".

— Teraz mentalność ta ulega zmianie. Co jest tego przyczyną?

— Brutalizacja działań sprawców przestępstw, ich bezwzględność, a nawet okrucieństwo. Liczba przestępstw rośnie. Ich sprawcy mają stosunkowo łatwy dostęp do broni palnej, którą potrafią się posługiwać. Nie wahają się strzelać do policjantów. Na nie notowaną po wojnie skalę padają zabici i ranni funkcjonariusze. W zastraszającym tempie odbywa się napływ do Polski obcokrajowców z państw wschodnich. Wszystkie te czynniki sprawiły, że nadszedł czas, aby policjanci działali w sposób bardziej odpowiedzialny, zdecydowany i stanowczy. Nasz kurs miał na celu zmodyfikowanie, wzbogacenie i doskonalenie taktyki pełnienia służby w różnych sytuacjach oraz oczywiście przypomnienie wszystkich dotychczasowych zasad i reguł postępowania, które, jak już powiedziałem, nie były przez funkcjonariuszy realizowane w czasie ich służby.

— Czy myśli pan, że teraz funkcjonariusze będą przestrzegać tych zasad i reguł postępowania?

— O tak! Ze względu na własne bezpieczeństwo. Rozumieją już, że to nie są żarty i za najmniejszy błąd można zapłacić życiem.

PIOTR KITRASIEWICZ
zdj. Krzysztof Potocki

ny radiowóz. Siedziało w nim trzech umundurowanych funkcjonariuszy. W krótkich zdaniach opowiedział im przebieg zdarzenia.

Policjanci zabrali go ze sobą i przywieźli do KRP w Będzinie. Informację o niezwykłym napadzie przekazali bezzwłocznie kolegom z KRP w Opolu i KWP w Katowicach. Czesław T. opisał wygląd swej ciężarówki, podał jej numery rejestracyjne. Stwierdził, że w ciężarówce znajdowały się papierosy o wartości blisko półtora miliarda złotych. Były własnością Przedsiębiorstwa Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych we Wrocławiu.

Czesław T. nie był w stanie podać rysopisów mężczyzn, którzy dokonali nań napadu. Gdy wysiadł z szoferki jelcza, było ciemno. Widział tylko sylwetkę rzekomego policjanta służby ruchu i cienie kilku sylwetek w kabinie poloneza. W chwilę później zasłonięto mu oczy.

Niewykluczone, iż ta sama bandycka grupa dokonała brawurowych akcji na terenie kilku innych województw. Elementy wszystkich spraw są badane i analizowane — oznajmił w telefonicznej rozmowie naczelnik Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego KWP w Opolu nadkom. Franciszek Dudek.

Jelcz Czesława T. został odnaleziony w Łowiczu bez cennego ładunku.

EDWARD NOWAK

PROSTO Z DROGI

Kwartał na drogach

Jak wynika z danych Biura Ruchu Drogowego KGP, w pierwszym kwartale br. stan porządku i bezpieczeństwa na naszych drogach uległ niewielkiej poprawie. W całym kraju odnotowano 8817 wypadków z ofiarami w ludziach (mniej o 11% w stosunku do analogicznego okresu roku 1992). W wypadkach tych obrażeń doznały 11 543 osoby (mniej o 11,4%), a 825 osób zginęło na miejscu zdarzenia (mniej o 15,5%).

Wprawdzie ofiar zdarzeń drogowych było nieco mniej, nie zmienia to jednak faktu, że nasze drogi są nadal niebezpieczne. Łatwo policzyć, iż przeciętnie **każdego dnia** minionego kwartału rejestrowano w Polsce 97 wypadków drogowych, w których 128 osób trafiało do szpitali, a 9 ginęło na miejscu zdarzenia.

Nowe przepisy

1 maja br. weszło w życie nowe rozporządzenie ministra transportu i gospodarki morskiej z 1 lutego 1993 r. w sprawie warunków technicznych i badań pojazdów, zmieniające dotychczas obowiązujące rozporządzenie sprzed 10 lat.

Oto kilka unormowań, które zaczną obowiązywać najwcześniej. Już od 1 lipca br.:

- wszystkie samochody osobowe muszą być wyposażone w gaśnice;
- nowo rejestrowane samochody osobowe muszą być wyposażone w pasy bezpieczeństwa również na tylnych siedzeniach;
- motocykliści jeżdżący z bocznymi wózkami muszą zainstalować w nich kierunkowskaz;
- każdy nowo rejestrowany ciągnik musi być wyposażony w prędkościomierz. Od 1 stycznia 1994 r. ciągniki te nie zostaną dopuszczone do ruchu bez kabiny lub ramy ochronnej. Muszą też do tego czasu być wyposażone z tyłu w trójkąty albo tablice wyróżniające dla pojazdów wolnobieżnych o wymiarach 350 x 365 mm, wykonane z odblaskowego czerwonego materiału, wypełnione również czerwonym materiałem fluorescencyjnym.

Nie daj się oszukać

CITROËN (modele: BX, BX 14, BX 16, BX 19 — numer samochodu w systemie VIN wybity jest w górnej części prawego wzmocnienia bocznego, w rynience na prawym błotniku, pod krawędzią pokrywy silnika.

Numer silnika wycinany jest lub wybijany na tabliczce nitowanej lub przykręcanej blachowkrętami. W **modelu BX 14** benzynowym numer znajduje się na tabliczce umocowanej z lewej strony, w przedniej części korpusu silnika. W **modelach BX, BX 16, BX 19** (benzynowych lub diesla) numer znajduje się na tabliczce umocowanej po prawej stronie, w przedniej części korpusu.

Tabliczka znamionowa jest tłoczona, przymocowana na prawym nadkolu, w pobliżu gniazda amortyzatora.

Z policyjnego protokołu

„(...) Wymienionym ciągnikiem kierował syn denata, Grzegorz D. Z dokonanych ustaleń wynika, że bezpośrednio przed wypadkiem denat spożywał alkohol." Jak widać, nie wyszło to denatowi na zdrowie.

J. PACIORKOWSKI

OSKUBANY BANK

Od czerwca 1992 roku w Sądzie Wojewódzkim w Bielsku-Białej leży akt oskarżenia zarzucający 9 urzędnikom oddziału Banku Gospodarki Żywnościowej spowodowanie strat finansowych rzędu 168 miliardów złotych.

Heca zaczęła się od zwykłego urzędowego doniesienia do prokuratury rejonowej. 2 grudnia 1991 roku dyrektor bielskiego oddziału BGŻ Kazimierz P. zarzucił Piotrowi B., superdynamicznemu właścicielowi potężnej firmy elektronicznej „Elnadex" złamanie art. 61 prawa czekowego. Polegało ono na wystawieniu Towarzystwu Wspierania Kontaktów Międzynarodowych czeków, z gwarancją zapłaty ze strony BGŻ, opiewających na 49 miliardów złotych. TWKM, warszawska spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w mig czeki zrealizowała i wtedy dopiero wylazło szydło z worka. Piotr B. uzyskał bowiem wymienione czeki nie posiadając pokrycia na nie, ani w środkach własnych, ani w kredycie czekowym. Dokumenty owe poświadczając oczywistą nieprawdę, wypisała Irena K.-T., specjalistka w Wydziale Rozliczeń i Księgowości OW BGŻ. Straty banku, po uwzględnieniu pewnych rozliczeń oceniono wówczas na 46,2 mld zł.

— Ani prokuratura, ani policja — mówi Mariola Adamiec-Witek, rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej w Bielsku-Białej — nie przypuszczały wtedy, że natykają się na wierzchołek góry bankowych machlojek i zaniedbań, przyczyny monstrualnych strat.

Pół roku później śledziwo, przejęte przez prokuraturę wojewódzką, zakończono. Na liście oskarżonych obok Ireny K.-T. umieszczono nazwiska dyrektora banku Kazimierza P., jego zastępcy Jacka M., głównej księgowej Władysławy R., naczelnika Wydziału Kredytów Małgorzaty K. oraz czworga innych pracowników. Cała dziewiątka przez niekompetencję, rażące niedbalstwo i lekceważenie reguł bankowych dopuściła do udzielenia bezzasadnych gwarancji bankowych na kwotę 240 miliardów złotych firmom „Taberna", „Eltron" i „Nadir" przekształconej później w przedsiębiorstwo „Elnadex". Gwarancje te posłużyły następnie do wyłudzenia kredytów z Banku Handlowego w Katowicach. Wobec spłacenia zobowiązań przez „Tabernę" i „Eltrona" kolejna strata odnotowana przez BGŻ wyraziła się kwotą 168 miliardów złotych.

Szczególnego posmaku nadaje tej historii fakt, że kontrahentami banku byli nadzwyczaj młodzi ludzie, o których legendy krążą do dzisiaj na Podbeskidziu. Trzydziestoletni Piotr B. i jego nieco młodszy wspólnik Grzegorz Sz. okazali się godnymi naśladowcami szefów Art B, którzy — przypomnijmy — w niedalekim Cieszynie rozwijali skrzydła do oszałamiającego lotu.

Dziełem Piotra B. jest nie tylko sławetny przekręt z czekami na 49 miliardów i wyłudzenia kredytów na 168 miliardów zł. Obciążają go ponadto oszustwa podatkowe, skutkiem czego winien jest fiskusowi kolejne 180 mld zł. W rozkręconym przez B. interesie uczestniczył również jego brat, do niedawna uczeń szkoły średniej, zalegający dziś z podatkami w wysokości 120 mld zł. Grzegorz Sz., który do wspólnego biznesu wciągnął ojca i siostrę, nie zapłacił podatków w kwocie 340 miliardów zł. Jak łatwo porachować „konsorcjum" Piotra G. i Grzegorza Sz. „wisi" biednemu państwu polskiemu blisko 760 mld złotych!

Skomplikowany mechanizm powyższych nadużyć świadczy o wyjątkowej perfekcji domorosłych biznesmenów, którzy w lot pojęli tajniki współczesnej przedsiębiorczości, polegającej na kręceniu interesu za nie swoje pieniądze. Młodzi ludzie bez skrupułów wykorzystywali także bałagan w obrocie towarowym i pieniężnym oraz w skarbowości. By uniknąć płacenia podatków, tworzyli układy fikcyjnych właścicieli i pośredników, przerzucali towary między własnymi magazynami, manipulowali wielkościami przychodów, rozchodów i zysków, a przede wszystkim pożyczali, pożyczali, pożyczali...

Zdumiewa niezwykła łatwość, z jaką czołowi urzędnicy z wojewódzkiego oddziału BGŻ zawierzyli hochsztaplerom. Zjawisko to ma zresztą chyba większy, ogólnopolski wymiar, sprowadzający się do tego, że o ile banki prywatne same robią klientów w bambuko, to państwowe wciąż dają się skubać finansowym gangsterom. Przypadek to, czy prawidłowość, za którą coś i ktoś się kryje?

Porzuciwszy próżne dywagacje wracajmy do konkretów. W bielskim BGŻ nie uczyniono niczego, by ustrzec się przed ewentualnością wystrychnięcia na dudka. Zignorowano nie tylko sztywne wymogi procedury, ale najprostsze wręcz elementy zdroworozsądkowej logiki. Decyzje o udzielaniu gwarancji podpisywał nie tylko wyłącznie władny do tego dyrektor, lecz również nie posiadający pełnomocnictw podwładni. Gwarancji, wbrew instrukcjom, udzielano nie czekając na pisemne zlecenia kontrahentów. Uczynni bankowcy nie sporządzali stosownych umów, nie rejestrowali udzielonych gwarancji, a ich kwot nie wykazywali na kontach pozabilansowych. I wreszcie — uwaga! — wspaniałomyślnie rezygnowali ze ściągania prowizji od każdej takiej usługi — przysługi. Dodajmy jeszcze, że absolutnie nikt i nigdy nie zadał sobie trudu sprawdzenia wiarygodności finansowej „partnerów", a zwłaszcza ich zdolności kredytowej. Rzutcy biznesmeni musieli robić imponujące wrażenie wyłącznie własnym wyglądem, skoro w sejfach banku brakuje chociażby podstawowych informacji o majątku „Elnadexu".

Transakcje zawierano nadzwyczaj sprawnie. Przesłuchiwana Małgorzata K. wyjaśniła, że już w 1991 roku w BGŻ zjawili się Piotr B. z Grzegorzem Sz., trzymając nie wypełniony druk gwarancji i prosząc, iż chcieliby takiego otrzymać. Po wytłumaczeniu im zasad przyznawania gwarancji bankowych obaj panowie oświadczyli, że tak naprawdę interesują ich nie tyle konkretne gwarancje, co „obietnice" ich dostania. Decyzję o udzieleniu „przyrzeczeń" Małgorzata K. ustaliła z główną księgową i zastępcą dyrektora. Niepojętym cudem wystawione dokumenty nosiły tytuł „Gwarancja", były więc sensu stricto gwarancjami, a nie promesami gwarancji, jak usiłują wmawiać wszystkim oskarżeni. Notabene: obowiązujące regulaminy bankowe słowem nie wspominają o instytucji promes, które funkcjonowały w minionym systemie i tyczyły jedynie jednostek gospodarki uspołecznionej.

— Dopiero gdy rzecz poczęła bardzo brzydko pachnąć — mówi podinsp. Bronisław Szumski, naczelnik WDS KWP w Bielsku-Białej — a w banku trwały kontrole policyjno-prokuratorskie i rewizje z centrali BGŻ, pospiesznie zacierano ślady fuszerki. Dyrektor oddziału, świadom

PAPIERKOWE PRZESTĘPSTWA

Prawie każde przestępstwo gospodarcze popełniane przez zorganizowaną grupę przynosi sprawcom miliardy, a niekiedy dziesiątki miliardów złotych. Oto niektóre fakty ujawnione w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie zakończyli rozpracowanie operacyjne pod kryptonimem „Prywatyzacja", dotyczące nadużyć przy tworzeniu spółki na bazie Państwowego Ośrodka Maszynowego w Nidzicy. Jest to, moim zdaniem, samouwłaszczanie się nomenklatury. Spółkę postanowili założyć były dyrektor POM oraz przewodniczący rady nadzorczej tegoż ośrodka. Spółkę z o.o. nazwali „Konsbud-Nidzica".

I nie byłoby w tym, ostatecznie, nic nagannego. Tyle tylko że ci przedsiębiorczy panowie umyślili sobie, by wziąć we własne ręce nie tylko osobiste interesy, lecz również... mienie należące do skarbu państwa. Wytężyli umysły i energię w tym celu, by zaniżyć o przeszło pięć miliardów złotych wartość tzw. aportu rzeczowego POM. To im się właściwie udało. Oczywiście, w pierwszej fazie tworzenia spółki. Dalej już nie poszło, bo sprawą zainteresowali się funkcjonariusze Wydziału ds. Przestępczości Gospodarczej KWP w Olsztynie.

W toku działań operacyjnych potwierdzili oni uzyskane wstępne informacje. Zdołali je potwierdzić procesowo. Na tej podstawie prokurator sporządził i skierował do sądu akt oskarżenia z art. 217 § 2 k.k. i 302 § 1 k.k. Wkrótce sprawa wejdzie na wokandę.

Kolejny przykład dotyczy transakcji opartych na niezbyt zdrowej zasadzie „coś za coś". Funkcjonariusze Wydziału ds. Przestępczości Gospodarczej KWP w Suwałkach założyli rozpracowanie operacyjne krypt. „Blok". W centrum ich uwagi znalazł się wiceprezes suwalskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Pana wiceprezesa podejrzewa się o branie łapówek. Żądał on korzyści majątkowych w kwocie 300 mln złotych w zamian za pozytywne decyzje ze swej strony, a w szczególności za: podpisanie rokowań przedumownych z Przedsiębiorstwem Kompleksowej Obsługi Procesu Inwestycyjnego „COMPRI"; podwyższenie cen umownych Przedsiębiorstwu Robót Inwestycyjno-Technicznych „AMIOL" itp. Prokurator uznał, że zarzuty zostały potwierdzone i na tej podstawie aresztował wiceprezesa. Trwają dalsze czynności śledcze.

Nieco inny profil ma sprawa zrealizowana operacyjnie przez funkcjonariuszy z KRP w Strzelcach Opolskich. Znany był fakt, lecz nieznani przestępcy. Wiedziano, iż działali w kilkuosobowej grupie, gdyż w pojedynkę żaden z nich nie osiągnąłby założonego celu. Polegał on na wycięciu 1600 m kabla energetycznego, który zasilał w prąd cementownię „Strzelce Opolskie". Kabel przedstawiał wartość 481 mln złotych. Trzej ujawnieni przez funkcjonariuszy KRP przestępcy pocięli kabel na 10-metrowe kawałki, a następnie opalili izolację. Uzyskaną tym sposobem czystą miedź sprzedali spółce „Koma" za... 60 mln złotych.

I to tylko kilka przykładów zainteresowań utworzonego w sierpniu ub. roku pionu ds. przestępczości gospodarczej. Funkcjonariusze tego pionu mają już pełne ręce roboty.

zaistnienia przestępstwa na szkodę kierowanego przez siebie oddziału nie uznał za stosowne, by powiadomić przełożonych w Warszawie. Polecił natomiast, by antydatowano pewne dokumenty, sporządzono wsteczne umowy i wpisano udzielone gwarancje do oficjalnego rejestru. Fałszerstwami usiłowano zatem zalegalizować nielegalne posunięcia i stworzyć „zabezpieczenie" dla ich autorów.

Żaden z oskarżonych, co staje się regułą przy podobnych zdarzeniach nie przyznał się w śledztwie do inkryminowanych czynów. „Góra" uporczywie obraca się w kręgu bajeczek o promesach, „dół" zaś utrzymuje, że w dobrej wierze spełniał polecenia zwierzchników. Wszystko razem nie może być rozważone w majestacie prawa ze względu na niestawianie się na rozprawy głównego oskarżonego, zastępcy dyrektora banku. Jacek M. po uchyleniu wobec niego tymczasowego aresztowania zachorzał gwałtownie i obłożnie. Kuruje się w szpitalu, skąd regularnie nadsyła do sądu przedłużane zwolnienia. Wszelkie usiłowania dowiedzenia się, jak długo będzie się leczył, spełzają na niczym. Tymczasem jego powiązania z innymi oskarżeniami uniemożliwiają wyłączenie choćby części akt do odrębnego postępowania.

A co z Piotrem B., centralną w końcu postacią niniejszej opowieści? Otóż, ma on się chyba nie najgorzej, gdyż zwiawszy z kraju zażywa rozkoszy bytowania w Niemczech. Wielgachny majątek pozostawiony przezeń w Polsce jest ponoć niemożliwy do zarekwirowania. Zawsze przewidujący B. aktem notarialnym przepisał całe swe bogactwo na żonę, po czym oboje w wyjątkowej harmonii rozwiązali prawnie swe małżeństwo. Tylko wyjątkowo naiwniak nie zwietrzyłby w takim posunięciu chytrego wybiegu, wobec którego Temida tak dziecinnie, żałośnie wręcz jest bezradna.

ADAM K. PODGÓRSKI

Czego potrzebują do podniesienia skuteczności działań? Wiele nowoczesnego sprzętu oraz zmiany niektórych przepisów prawnych, w tym także zawartych w ustawie o Policji. Nie ma obaw, że mogliby nieprawidłowo posługiwać się operacyjnymi instrumentami działania, usankcjonowanymi prawem wielu demokratycznych państw w Europie i poza nią. Stosowanie tych instrumentów takich jak „zakup kontrolowany", „kontrolowane wręczenie korzyści materialnej" i „świadek koronny" nie będzie powszechne. Nie będą również godziły w ludzi niewinnych. Natomiast zrobią swoje w przypadku tych przestępstw, w których inne metody okażą się nieskuteczne. Ponadto zmuszą wielu potencjalnych aferzystów do ponownego przemyślenia swych zamiarów i planów.

EDWARD NOWAK

BRUDNE PIENIĄDZE 3

W 1989 roku powstała **Bezpieczna Kasa Oszczędności Lecha Grobelnego.** Specyfika działalności spółki „Dorchem" była odmienna niż FOZZ i Art B. Grobelny pozyskał drobnych i średnich ciułaczy dzięki zdobytemu autorytetowi publicznemu wyrobionemu mu przez środki masowej informacji. Oprocentowanie depozytów w „Dorchemie" miało być wyższe niż stopa inflacji. Mało kto dawał wiarę anemicznym głosom o finansowym imperium na lodzie. Okazało się jednak, że latem 1990 roku Grobelny nie powrócił z urlopu i pozostawił na lodzie 12 tysięcy swoich wierzycieli. Ten zbyt długi urlop spowodował straty liczące ponad 32 mld zł, co stacji wrócił z RFN do Polski i oczekuje na proces.

Ta jedna z pierwszych polskich afer o charakterze quasi bankowym nie wróży wcale sensacyjnego procesu. Ofiary oszustwa same przyniosły pieniądze i łatwowiernie zaufały Grobelnemu.

W tej aferze transfer brudnych pieniędzy, wrócił z Polski na Zachód.

Na proces pana Grobelnego oczekujemy z zainteresowaniem, tym bardziej że ujawniono już podobnego typu afery.

Nie będzie natomiast w Polsce procesu pana **Dawida Bogatina, właściciela 98% akcji Pierwszego Komercyjnego Banku S.A. w Lublinie** i jego 14 filii w Polsce. Aresztowanie w Polsce, deportacja do USA i tam, na razie pierwszy 5-letni wyrok pozbawienia wolności — były sensacją. Zdenerwowani właściciele lokat pieniężnych tłumnie ustawiali się przed kasami banku, domagając się zwrotu swoich pieniędzy. Kapitał akcyjny banku wniesiony przez Bogatina w wysokości 6 mln dolarów — nie powstrzymał paniki. Konieczna była pomoc finansowa NBP.

Kulisy dochodów Bogatina nie są jasne, chociaż informacje specjalnego współpracownika „Gazety Wyborczej" częściowo uchyliły rąbka tajemnicy. Amerykanin rosyjskiego pochodzenia, mieszkający poprzednio w Wiedniu, założyciel banku w Lublinie. W kilku krajach zajmował się handlem benzyną i oszustwami podatkowymi. W tej aferze źródła brudnych pieniędzy i kierunek transferu pieniądza, który musiał być wyprany nie budziły wątpliwości.

Do wiadomości publicznej trafiają tylko strzępy informacji na temat ujawnionych afer. Lecz nawet te fragmenty są bardzo niepokojące. Aresztowanie dyrektorów banków za udzielanie kredytów bez odpowiednich zabezpieczeń prawnych lub w sposób zbyt ryzykowny (niegospodarność), kredytobiorcy znikający za granicą natychmiast po otrzymaniu z banku kilkudziesięciu miliardów złotych, prezesi quasi banków nielegalnie wywożący dewizy z kraju, afery alkoholowe, tytoniowe, rublowe i markowe (w tej ostatniej straty wynoszą około 8—11 bln zł), aresztowanie A. Gawronika — jednego z największych polskich przedsiębiorców (za przywłaszczenie części majątku Art B), zagadki wokół Telegrafu, a także zbyt drogie i błędne opracowanie zasad restrukturyzacji w przemyśle zbrojeniowym przez firmę Proxy. Oszustwa podatkowe także biją rekordy, w 1992 roku bowiem ujawniono (nie licząc ciemnej liczby) blisko 10 bln zł strat.

Wpływy podziemia gospodarczego wydają się nieograniczone, a rozpoznanie organów ścigania wciąż niedostateczne. Właściwie określenie „podziemie gospodarcze" jest zbyt łagodne. Bardziej trafne to „mafia gospodarcza". Mafia, jak wiadomo nie przebiera w środkach: kupuje wszystkich tych, którzy są potrzebni lub przydatni, niszczy tych, którzy przeszkadzają. Tych ostatnich jest jednak mało, bo władza pieniądza powszechna. Przyjęło się nawet stwierdzenie, że korupcja urzędników jest wprost proporcjonalna do wielkości podziemia gospodarczego. Ilustracji tego stwierdzenia nie brakuje, tym bardziej że organy ścigania pracują właściwie przy otwartej kurtynie, a prasa donosi o skorumpowanych prokuratorach, policjantach, celnikach i pracownikach urzędów skarbowych.

Mafie zajmujące się kradzieżą i przemytem samochodów dobrze dały się we znaki na wschodzie i na zachodzie. Policje wielu krajów skutecznie wkroczyły do działań. Przykładowo krakowska policja powołała grupę specjalną, która sprawnie działając ujawniła skorumpowanych kolegów, z tej samej grupy specjalnej, współdziałających z tzw. krakowską ośmiornicą. Podobna grupa z Gdańska także ujawniła skorumpowanych kolegów z tej samej grupy. Wcześniej jeszcze trzeba było rozwiązać cały wydział K-17, gdyż w komunikatach z podsłuchów zbyt często i wymownie powtarzały się nazwiska tych funkcjonariuszy.

Polsko-rosyjskie bandy przemytników papierosów w dużej mierze działają przy pomocy celników. Najczęściej zatrzymywani są przemytnicy polscy, litewscy i rosyjscy.

Nie trzeba być wybitnym finansistą czy handlowcem, by mieć orientację, że gdyby granica była szczelna i zahamowała przemyt papierosów, to ich ceny wzrosłyby nawet o 80 procent.

Banalne jest twierdzenie, że szczelność granic możliwa jest jedynie teoretycznie, a straty państwa nie mogą ulec zahamowaniu. Niektórzy specjaliści obliczają, że tylko na samym przemycie papierosów państwo traci rocznie ponad 100 bilionów złotych. Szacując, że nikotynizm jest u nas najbardziej rozpowszechnionym środkiem narkotycznym, a przemycane papierosy najczęściej kupowane, można dociekać, czy w Polsce najwięcej brudnych pieniędzy dostarczają: produkcja amfetaminy, przemycany alkohol czy przemycane papierosy?

Przemycane papierosy zalały bazary i sklepy. Jak się dostają przez granicę? W różny sposób. Przykładowo, w czasie kontroli celnej samochodu z jajami okazuje się, że jaja są tylko na wierzchu, a dalej papierosy. Na przejściu granicznym w Kukurykach tylko w czasie jednej kontroli celnej zakwestionowano przemycany towar (papierosy, miedź, nikiel i konfekcję) o wartości 10 mld zł.

Zdarzają się jednak i innego rodzaju przypadki. Otóż z posterunku w Świdnicy zniknęło 761 kartonów papierosów o wartości 6 mld zł.

Do tragicznych przypadków zaliczyć należy m.in. tajemniczą śmierć celnika z Międzynarodowego Portu Lotniczego w Warszawie, oblanie kwasem celniczki przez NN sprawców, eksplozję samochodu naczelnika grupy operacyjnej Urzędu Celnego w Zgorzelcu, a także tajemniczą śmierć inspektora NIK M. Falzmanna, wyjaśniającego sprawę FOZZ i inne wydarzenia, które tylko przypadkowo trafiają do opinii publicznej.

Afery gospodarcze zawierają wielki potencjał kryminogenny nie tylko w zakresie przestępstw intelektualnych (np. fałszerstwa dokumentów czy korupcja), lecz także w zakresie przestępstw skierowanych przeciwko życiu i zdrowiu. Kryminologiczne prognozy zarówno jednych, jak i drugich są negatywne, ale nie odpowiadają na wiele pytań w rodzaju: jak rozpoznawać nieprawidłowości prowadzące do afery? Czy ujawnienie chociaż połowy wszystkich afer i wyegzekwowanie długów wobec państwa mogłoby zniwelować poważne niedobory budżetu państwa?

cdn.

JERZY W. WÓJCIK

AMERICAN CYBORG (Amerykański cyborg — stalowy wojownik) — s.f.
Wyst. Joe Lara, Nicole Hausen

Minął rok 2000. W wyniku wojny nuklearnej na Ziemi pozostało niewielu mieszkańców. Życiem ich sterują komputery. Policją owego świata są cyborgi, które mają prawo zabijać za brak podporządkowania się wyznaczanym przez maszyny normom prawnym. W tym świecie ludziom wolno jedynie umierać. Jednak w ludziach nie gaśnie chęć oporu. Po stronie rewolucjonistów staje jeden z cyborgów. Film ciekawy, choć pobrzmiewają w nim odległe echa „Terminatora".

NIGHT MOVIES (Mordercza rozgrywka) — krym.
Wyst. Christopher Lambert

Kolejny znakomity film tego aktora, znanego z filmów: „Nieśmiertelny" czy „Tarzan". Tym razem Lambert gra rolę mistrza szachowego toczącego pojedynek o światowy tytuł championa. Podczas turnieju niezidentyfikowany morderca rozpoczyna serię zabójstw kobiet i cień podejrzenia pada na bohatera. Chcąc udowodnić swą niewinność Lambert postanawia sam odszukać mordercę. Czy mu się to uda oraz czy zdobędzie tytuł mistrza szachowego? Film wyśmienity. Brawo Neptun Video Center.

AMERICAN NINJA 5 — karate
Wyst. Pat Morita, David Bradley

Walka dobra ze złem to odwieczny motyw wielu filmów. Podobnie jest i tym razem. Oto amerykański mistrz walk wschodnich nieświadomie zostaje wplątany w rozgrywkę, w której szaleńczy generał jednego z państw południowoamerykańskich postanawia zdobyć śmiercionośną broń. Film z pewnością zadowoli najwybredniejsze gusty wielbicieli tego gatunku.

DELTA HEAT (Gorączka delty) — sens.
Wyst. Lance Henriksen, Betsy Russel, Anthony Edwards

W jednej z niebezpiecznych dzielnic Nowego Orleanu zostaje zamordowany policjant z Los Angeles. Jego partner Mike Bishop postanawia odnaleźć mordercę. Do pomocy dobiera sobie jednorękiego byłego glinłarza. Znakomita rola Lance'a Henriksena.

WILD ZONE (Dzika strefa) — sens.
Wyst. Philip Brown, Edward Albert, Carla Herd

Atutem filmu jest umieszczenie jego akcji w dzikiej i malowniczej Afryce. Oto amerykański pisarz-ekolog bada dziką afrykańską rzekę Okavango. Obraz nawiązuje do takich tytułów, jak choćby „Pożegnanie z Afryką", ukazujących piękno i egzotykę Czarnego Lądu, lecz charakteryzuje się bardziej dynamiczną i sensacyjną akcją.

W „Videokonkursie" nr 3 zwyciężyli: Krzysztof Czerwiński — Miałki, Zbigniew Hoppe — Śrem, Anna Orzech — Bodziechów, Bernard Krupski — Koszalin, Krystyna Woźniak — Warszawa. Gratulujemy.

Uwaga, po przyklejeniu do karty pocztowej znaczka z napisem „Videokonkurs" nr 6 należy nadesłać ją pod adresem redakcji w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród zwycięzców zostaną rozlosowane kasety z licencjonowanymi filmami wideo.

PaS.

NINIEJSZA RUBRYKA JEST SPONSOROWANA PRZEZ FIRMĘ NEPTUN VIDEO CENTER (Sopot, ul. Kościuszki 42, Warszawa ul. Saska 100), DYSTRYBUTORA LICENCJONOWANYCH KASET WIDEO NA CAŁY KRAJ.

SAMO ŻYCIE

HORROR NA DWORCU

Na przystankach dworca PKS w Przemyślu oczekiwało wtedy na autobusy mniej więcej 500 osób. Był 4 stycznia bieżącego roku, godzina 15.10.

Obok innych wozów stał na placu manewrowym autosan, z kluczykami w stacyjce, choć nie uruchomiony. Jego kierowca w oczekiwaniu na odjazd poszedł uzupełnić w kasie bilety. Za chwilę pojawił się na dworcu Jan P., kierowca z kompletnymi uprawnieniami i pracownik PKS, który jednak tego dnia zgłosił się wcześniej do dyspozytora i poprosił o wolny dzień. Zamiast pójść do domu, wylądował w restauracji, gdzie skutecznie wprawiał się w coraz bardziej błogi nastrój.

Jak twierdzi, na dworcu zrobiło mu się zimno, a czekał na autobus do swej miejscowości, więc wsiadł do autosana. Zamierzał tylko przekręcić kluczyki w stacyjce i włączyć ogrzewanie. Stało się inaczej. Uruchomiony pojazd — będący wedle wyjaśnień Jana P. na biegu — wyrwał do przodu, pijany człowiek za kierownicą nie był w stanie nad nim zapanować. Do stanowiska numer 3 było raptem dwadzieścia kilka metrów, wjechał, przełamał barierkę, znalazł się na chodniku między oczekującymi pasażerami, wydostał się koło stanowiska numer 4.

Wszystko działo się w ułamkach sekund. Przerażenie, krzyk, panika. Bezładna próba ucieczki przed szalejącym pijakiem, przed śmiercią. W wyniku doznanych obrażeń zmarły dwie osoby: niespełna 17-letnia uczennica LO i rówieśnik sprawcy — urodzony w 1956 roku mężczyzna. Ranne zostały ponadto cztery inne osoby.

Jan P. w skrajnej desperacji sforsował płot oddzielający dworzec PKS od torów kolejowych, pokonał jeden tor, drugi, ugrzązł na trzecim, wjazdowym do stacji Przemyśl, którym akurat miał przejeżdżać pociąg pospieszny (zatrzymany na 15 minut z powodu zdarzenia).

Natychmiast powiadomiono policję, ale pasażerowie niezwłocznie rzucili się w pościg, jeden z mężczyzn biegł śladami sprawcy spory, kilkusetmetrowy dystans do ul. Jagiellońskiej. U zatrzymanego alkomat wykazał 2,45 promila alkoholu. Zarządzone niejako przy okazji badania innych pracowników pozwoliły na stwierdzenie, że również dyspozytor nie był w ów poniedziałek w najlepszej formie.

Prokurator przedstawił aresztowanemu 5 stycznia Janowi P. zarzut umyślnego sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ten sposób, że wskutek nieumiejętnej jazdy staranował tłum oczekujących pasażerów i spowodował tragedię...

*

Ten wypadek jest na szczęście zgoła wyjątkowy w Przemyskiem. Świadczyć o tym mogą dane statystyczne: w 1991 roku miały miejsce 173 wypadki drogowe, z 29 [illegible] rami śmiertelnymi, w roku ubiegłym — 159 wypadków, 21 zabitych. Pijani kierowcy byli sprawcami, odpowiednio, 13 i 9 wypadków.

JOLANTA ŚLIFIERZ

Z KAŁASZNIKOWEM DO BUFETU

To był bardzo dziwny napad. Tuż po północy portierka zakładów obuwniczych „Polgum" (d. „Syrena") w Nowym Dworze Mazowieckim siedziała wraz z koleżanką w dyżurce, gdy nagle w otwartym oknie ujrzały zamaskowanego mężczyznę, który skierował w ich stronę karabin Kałasznikowa i niskim, nienaturalnym głosem powiedział:

— Otwieraj, bo będę strzelał!

— Niech się pan nie wygłupia — próbowała protestować Jadwiga Ć., ale w odpowiedzi mężczyzna wyciągnął pojemnik z gazem i prysnął nim do pomieszczenia. Przerażone kobiety otworzyły natychmiast. Napastnik, trzymając je na muszce karabinu zabrał klucze od... bufetu zakładowego. Związał obie kobiety, po czym wpadł do bufetu. W ciągu kilku minut zgarnął z półek wszystko, co było: konserwy, słodycze, kawę, herbatę, cukier itp. Wrzucał do torby, jak leci. Po chwili wrócił do portierni i zabrał kluczyki od służbowego poloneza, który stał zaparkowany zawsze obok dyżurki i odjechał.

Policja miała nie lada orzech do zgryzienia. Napad z bronią w ręku jest zawsze sprawą bardzo poważną. Wprawdzie nikt nie został ranny, a straty — jak na tak groźny napad — były nieduże, ale istniało niebezpieczeństwo, że uzbrojony przestępca może zaatakować znowu. Poszukiwania były zatem bardzo intensywne. Kilka dni po napadzie z komendy Policji w Żurominie przyszła wiadomość, że w pobliskim lesie odnaleziono poloneza skradzionego podczas napadu na „Polgum", oraz że są pewne informacje na temat domniemanego sprawcy...

Wspólne działania policjantów z Nowego Dworu z kolegami z Żuromina przyniosły błyskawiczny rezultat. Przypuszczalnym sprawcą napadu okazał się Dariusz Ć. Noszący to samo nazwisko co napadnięta w dyżurce portierka...

Podczas przeszukania w jego mieszkaniu znaleziono wiele produktów spożywczych identycznych jak te, które zostały skradzione z bufetu. Prawdziwa rewelacja jednak kryła się w tapczanie. Pod pościelą leżał kałasznikow. To jednak nie był koniec niespodzianek. Gdy policjant wziął tego kałasznikowa do ręki, poczuł, że jest on nienaturalnie lekki. Dopiero z bliska okazało się, że jest to atrapa, w mistrzowski sposób wykonana z lekkiego drewna i metalu, z prawdziwym magazynkiem i paskiem.

Dariusz Ć. przyznał się od razu do napadu na portiernię i obrabowania bufetu. Początek jego relacji przyniósł kolejną niespodziankę — otóż Dariusz Ć. napadł na portierni własną matkę. Nie zamierzał jej zrobić żadnej krzywdy, wybrał ją na ofiarę, dlatego że dobrze znał zakład, w którym pracowała, wiedział, gdzie są klucze, gdzie stoi samochód itd. Dariusz nie mieszka z matką od kilku lat, kiedy po powrocie z wojska ożenił się i wyprowadził [illegible] innej miejscowości. Osta[illegible] stracił pracę i nie mógł znaleźć żadnego zatrudnienia. Czasem zarobił u gospodarzy na wsi parę złotych za jakieś dorywcze prace, ale nie dało się z tego utrzymać żony i dwojga małych dzieci. Ponieważ nie mógł znaleźć pracy — znalazł sposób na zdobycie pieniędzy.

Podczas służby w wojsku był rusznikarzem, znał się więc bardzo dobrze na broni. Do tego miał prawdziwy talent rzeźbiarski. Wykonał więc atrapę kałasznikowa do złudzenia podobną do oryginału. Nie chciał nikomu zrobić krzywdy, chciał tym jedynie straszyć. Zaczął od zakładu pracy swojej matki, bo ten skok wydał mu się najbezpieczniejszy. Zabrał z bufetu całą żywność licząc, że wystarczy to rodzinie na jakiś czas. Gdy się skończy, zamierzał powtórzyć ten sam numer w innym miejscu.

Został skazany z art. 210 p. 2, czyli za rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia na 5 lat więzienia...

ELŻBIETA SITEK

SPORT

Na macie tatami stoi dwóch przeciwników w kimonach. Tradycyjny ukłon, a potem rozpoczyna się prawdziwa walka. W niej nie są istotne zajmowane stanowiska służbowe a umiejętności judo. Mężczyźni po chwyceniu się za bary (kimona) oceniają umiejętności przeciwnika, próbując znaleźć sposób na zwycięstwo. Potem tylko ułamek sekundy i jeden z walczących zostaje rozłożony na łopatki.

Celowo napisałem powyżej, że w tej walce nie jest istotne zajmowane stanowisko, gdyż walczył komendant wojewódzki podinsp. Tadeusz Serwatko z KWP w Białymstoku z szeregowym policjantem.

Podinspektor Tadeusz Serwatko „trzyma w ramionach" posterunkową Małgorzatę Roszkowską — piątą kobietę w światowych rankingach judo.

„HETMAN" Z TARCZĄ

O sporcie gwardyjskim mówi się mało, a jeśli już to raczej z zażenowaniem. Cóż, minęły lata, gdy dofinansowywane z puli MSW kluby stanowiły konkurencję dla krajowych przeciwników. A jednak nie wszędzie i nie wszyscy pozbyli się z pozoru kłopotliwych i jakoby drenujących policyjne kieszenie hal sportowych, kortów i boisk. Białostocki „Hetman" nic nie stracił z dawnego wigoru, a o jego sukcesach sportowych głośno jest w całym kraju.

— Co przyczyniło się do tego sukcesu? — z tym pytaniem zwróciłem się do podinsp. Tadeusza Serwatki, prezesa „Hetmana", a zarazem komendanta wojewódzkiego Policji w Białymstoku.

— Wyszliśmy ze słusznego, jak pokazało życie, założenia, że policyjny byt nierozerwalnie związany jest ze sportem.

— Czy to aby nie zbyt daleko posunięte uogólnienie?

— Ależ skąd. Wystarczy przypomnieć zarządzenie komendanta głównego Policji, zobowiązujące każdego funkcjonariusza do zdawania w roku testów sprawnościowych. A o formę raczej trudno, gdy się siedzi np. podczas nocnych patroli za kółkiem radiowozu. Stąd klubowa hala sportowa, jak również inne obiekty „Hetmana", są wykorzystywane przez policjantów do podnoszenia sprawności fizycznej. Pracownicy komendy wojewódzkiej przynajmniej dwa razy w tygodniu spędzają swój czas na halowych matach. Ćwiczą zaś pod okiem zatrudnianych przez nas trenerów, do których obowiązków należy nie tylko zajmowanie się zawodnikami wyczynowymi.

— Skąd jednak bierzecie na tę działalność pieniądze?

— Niektóre z gwardyjskich klubów sportowych zbankrutowały, gdyż kierujący nimi działacze liczyli jedynie na hojność sponsorów. W dzisiejszej dobie nie jest to zbyt pewna i właściwa forma finansowania działalności. My główny nacisk położyliśmy na to, by „Hetman" sam finansował swą działalność. Obiekty sportowe „Hetmana" mają określoną wartość, która winna przynosić dochód. Klub prowadzi parking, działalność handlową, wynajmujemy pomieszczenia naszego stadionu, latem dodatkowy dochód przynosi eksploatacja basenu. W efekcie mamy stały dopływ gotówki, która mimo braku resortowego dofinansowania, zaspokaja nasze bieżące potrzeby.

— Mówiąc o klubie, czas powiedzieć o jego osiągnięciach sportowych.

— Na mistrzostwach Polski w roku ubiegłym BKS „Hetman" wywalczył drużynowego Mistrza Polski seniorów w boksie. W naszych barwach występuje olimpijska reprezentantka kraju w judo Małgorzata Roszkowska. Tak więc mamy się czym pochwalić. Ale nie mniejszą satysfakcję sprawia mi widok trenujących policjantów. To służy wszystkim: funkcjonariuszom zapewnia większą kondycję, a zatem podnosi ich bezpieczeństwo osobiste. W efekcie zwiększa się efektywność pracy każdego z nich, co wpływa na ogólne wyniki białostockiej policji.

— Jak słyszałem więcej czasu spędza Pan trenując w hali sportowej niż za biurkiem prezesa. Efektem tego jest niedawno zdany przez Pana egzamin na mistrzowski stopień II dan w judo. Jak czuje się komendant wojewódzki opasany czarnym pasem?

— Mam satysfakcję, że przy komendanckim mundurze nie pozwalam na „wyrośnięcie" urzędniczych zarękawków.

— Plany na rok bieżący?

— Mam nadzieję, że w 1993 nasi bokserzy zabłysną klasą nawet na arenie międzynarodowej. Małgorzata Roszkowska również powinna udowodnić swe nieprzeciętne zdolności.

— A zatem życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

PAWEŁ SZLACHETKO

NORWESKI POLICJANT NIE POWINIEN PALIĆ

Sięgnięcie po papierosa może narazić norweskiego policjanta na spore kłopoty. Policja w mieście Trondheim wszczęła śledztwo przeciwko jednemu ze swych funkcjonariuszy z powodu „niezgodnego z przepisami palenia w biurze".

Donos na policjanta złożył wezwany na przesłuchanie mężczyzna. Po zakończeniu przesłuchania funkcjonariusz zapalił papierosa, nie zapytawszy uprzednio gościa, czy nie ma nic przeciwko temu.

Sprawą zajęła się specjalna jednostka policji, powołana do ścigania nieprawidłowości w pracy stróżów porządku. Przed kilkoma laty Norwegia wprowadziła zakaz palenia w zamkniętych miejscach publicznych. Zlikwidowano nawet kąciki dla palaczy w szpitalach i na wyższych uczelniach. Dotychczas nikt nie stanął przed sądem za złamanie tego zakazu. **(gi)**

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Ślifierz, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTATOR I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Krzysztof Niemiec, Teresa Tomaszewska,** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, J. Kirzyński, M. Owczarek, Z. Razmuk, K. Stępniak, L. Terpiłowski, J. W. Wójcik, J. Żukowicz.**

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 BGTiZ (prenumerata).**

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo – 7000 zł, cm² – 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 4 V 1993 r.
Zam. 30516.
REDAKTOR DYŻURNY
EDWARD NOWAK

panorama 997

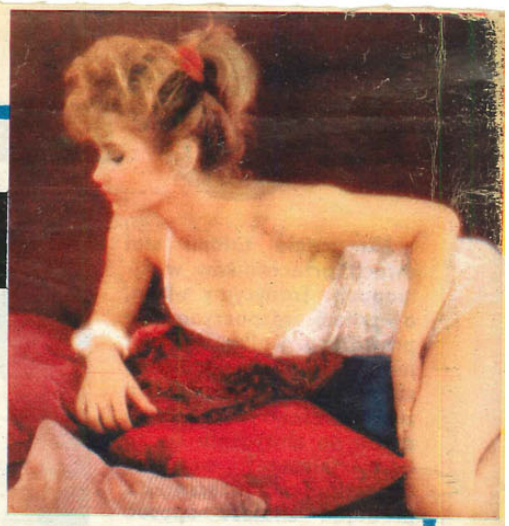

MYŚLI

Komunizm zachwycał nie tylko ideałem przyszłości, ale także tym, że rozgrzeszał przemoc.

ks. prof. Józef Tischner

Skłonność do wypowiadania tego co myślę, mam wrodzoną. Nie umiem milczeć, nawet kiedy jest niebezpiecznie.

Lion Feuchtwanger

Sprawność w polityce to umiejętność wykorzystania cudzych błędów.

prof. Franciszek Ryszka

Każdy, kto w dyskusji polega na autorytetach, używa nie swego rozumu, lecz swej pamięci.

Leonardo da Vinci

ZAPAMIĘTAJ:

Żołnierz na wojnie to cytryna, z której się sok wyciska. Oficer musi dbać o to, aby ta cytryna sok miała.

Józef Piłsudski

KRZYŻÓWKA nr 10

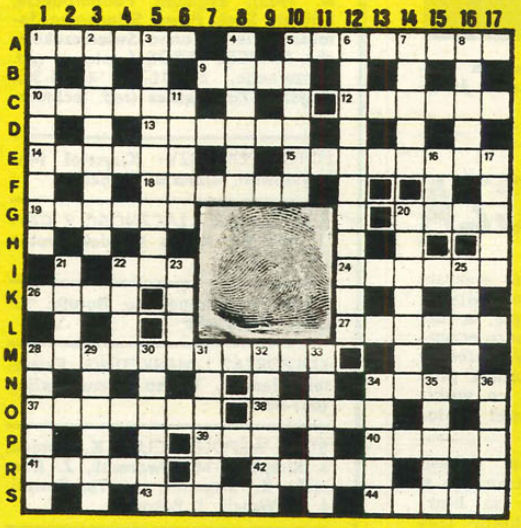

Poziomo: 1 — pododdział ubezpieczający kolumnę wojska w marszu, 5 — bambusowa, plastykowa część wędki, 9 — zniżka, 10 — gromadne, liczne przybycie, 12 — u paska, 13 — „jajeczne" kury, 14 — tu we Francji pierwsza elektrownia jądrowa, 15 — ceremoniał towarzyski, 16 — z nim kłusownik na ryby, 19 — ona się liczy, nie ilość, 20 — taki człowiek na świat przychodzi, 22 — drzewo iglaste, 24 — z wojska niejeden, 26 — dziecię lwa, 27 — niski wody w jeziorze, 28 — kat, o którym więzienne pieśni, 34 — na opak, 37 — księżniczka z „Orlanda szalonego" Ariosta, 38 — elektroda, 39 — włoska złotówka, 40 — pani podawane, 41 — to, co nosisz na sobie, 42 — fałda, 43 — staroitalska bogini księżyca, 44 — przeszczepialny organ.

Pionowo: 1 — zwykle dawana na pierwszą stronę, 2 — kwiat doniczkowy, 3 — służbowe liczne wykonywane, 4 — cieniom przeciwne, 5 — z niego wapno, 6 — specjalista od linii papilarnych, 7 — gatunek sardyny, 8 — cenne 0,2 grama, 11 — gminna, która niesie, 16 — pierwsze imię żeńskie, 17 — angielska firma motocyklowa lub duch powietrza z „Burzy" Szekspira, 20 — uosobienie nieubłaganej sprawiedliwości, 21 — strzyżona, 22 — obcęgi, 23 — szklane naczynie, 25 — lodowcowa np., 28 — pistolet dużego kalibru, 29 — spis towarów i ich cen, 30 — imię męskie, 31 — szkliwo, 32 — płocka obsuwająca się niegdyś głośna, 33 — ukryta drwina, 34 — duża jaszczurka, 35 — zaraza, 36 — pani łosiowa.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr, myśl Kornela Makuszyńskiego:

(E-5, M-14, B-1) (A-8, C-5, K-6, O-11, R-2, E-12) (F-17, H-3, S-5, D-7, G-5, L-2, I-5) (R-2, N-3, L-14) (N-14, P-15, B-7, D-12, S-16, I-13)

Rozwiązania (sam syzfr) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę — **500 000 zł.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 7:

„Z wiosną nadzieje rosną".

Nagrodę wylosowała **Izabela Wróbel** z Warszawy.

„MK"
10/93
KRZYŻÓWKA

CO 15 SEKUND PRZESTĘPSTWO W ROSJI

W 1992 roku w Rosji popełniono 2,7 mln przestępstw, czyli o 27 proc. więcej niż w 1991 r. Liczba ciężkich przestępstw zwiększyła się nawet o 30 proc. W Rosji dokonuje się karalnego czynu co 15 sekund.

Tylko 20—25 proc. przestępstw popełniają recydywiści. Coraz częściej w kolizji z prawem znajduje się młodzież. Zdaniem ministra spraw wewnętrznych Wiktora Jerina, wzrost przestępczości powodują polityczne, gospodarcze i socjalne problemy społeczeństwa.

Według ministra Rosja stopniowo staje się punktem tranzytowym międzynarodowej mafii narkotykowej. Trwa obecnie gromadzenie pełnych informacji o grupach przestępczych, specjalizujących się w produkcji i sprzedaży środków odurzających. W 1992 r. milicja skonfiskowała 22 tony narkotyków — prawie dwa razy więcej niż w 1989 r. **(gi)**

TRAGICZNE SKUTKI UŻYWANIA BRONI

Z danych statystycznych, obejmujących rok 1990 wynika, że co czwarty Amerykanin w wieku 15—24 lat zginął w następstwie użycia broni palnej. W grupie nastolatków od 15 do 19 lat ofiar śmiertelnych było prawie 4200. W tej kategorii wiekowej więcej osób straciło życie tylko w wypadkach drogowych. Śmierć wskutek użycia broni palnej poniosło o 39 proc. więcej nastolatków niż z przyczyn naturalnych.

Z 4173 Amerykanów w wieku 15—19 lat, którzy zastrzeleni zostali w 1990 roku, 1936 było białymi, a 1640 Murzynami, natomiast wśród dziewcząt 319 białych i 163 czarnych. 115 pozostałych ofiar zaliczono do kategorii „inne". W 1985 r. zabitych wskutek użycia broni palnej nastolatków było o 1675 mniej. **(gi).**

KAMPOL
SYSTEM OCHRONY SEZAM

Koncesjonowana Agencja Ochrony Mienia i Osób
05-220 Zielonka
ul. Przemysława 2
tel. 18 45 41 w. 932

● FRASZKI ●

Kwestia nazwy

Łatwo jest manipulować
— zwłaszcza mniej biegłymi w prawie,
Nazywając demokracją
To, co jest bezprawiem.

Dwa teatry

W Teatrze „Rzeczpospolita"
Główne role gra elita.
W muzycznym „Wolna Polonia"
Dominuje kakofonia.

O pouczaniu

Ambicją licznych matołów
— ponoć od początku świata —
Jest pouczanie sokołów,
Jak powinny latać.

KRYSTYNA SYLWESTRZAK

KONKURS — NIESPODZIANKA

Jeśli jesteś kierowcą lub właścicielem pojazdu, którego zdjęcie zamieściliśmy na naszych łamach, zgłoś się do redakcji. Czeka na Ciebie nagroda-niespodzianka.

tel. 48-98-10, 607-61-26, 601-49-70
adres: ul. Domaniewska 36/38, Warszawa